GAZETA NIEDZIELNA

CENA 6 PENSÓW
Z „POLSKĄ WALCZĄCĄ"

PRENUMERATA
miesięcznie 2/6
kwartalnie 7/-
półrocznie 14/-
rocznie 28/-

ROK 6. LONDYN, 28 CZERWCA 1953 NR. 26/218

INICJATYWA W RĘKU ROSJI

Ciekawa korespondencja „New York Times'a" z Budapesztu

Główny korespondent zagraniczny dziennika „New York Times", Cyrus L. Sulzberger, który otrzymał ostatnio wizę wjazdową od węgierskiego reżymu komunistycznego i wyjechał do Budapesztu, pisze w artykule z dnia 12 czerwca b. r., że Sowiety przejmują znów inicjatywę w polityce międzynarodowej.

„Pod wielu względami — pisze Sulzberger — Związek Sowiecki odebrał inicjatywę dyplomatyczną w obecnym okresie ofensyw pokojowych z rąk prezydenta Eisenhowera, którą ten ostatni przejął swoim przemówieniem z dnia 16 kwietnia.

NIEZAŁATWIONE PROBLEMY

„Główne problemy, podniesione wówczas przez Prezydenta, pozostają nadal w zasadzie niezałatwione. Mimo to, zręczna propaganda Moskwy skoordynowana z wieloma wyraźnie powiązanymi posunięciami na froncie politycznym, łącznie z nieprzewidzianymi trudnościami w obozie zachodnim, stworzyły niekorzystną sytuację.

„W sensie taktycznym wydaje się, że Rosjanie zmienili odcień, ale nie substancję swej polityki. Znaczy to, że nie ma żadnych wskazówek, by Kreml porzucił swój cel ostateczny, jakim jest panowanie komunizmu w świecie. Na okres obecny jednak Sowiety złagodziły swą poprzednią dynamiczną taktykę celem wywołania rozdźwięków na Zachodzie.

W AZJI I W EUROPIE

„Jest całkiem możliwe, że w Korei Moskwa zachęciła Chińczyków i północnych Koreańczyków do wypracowania zawieszenia broni i mniej lub więcej trwałego modus vivendi. Odnośnie Indochin są tacy, którzy sądzą, że Kreml ostrzegł Mao Tse-Tunga i Ho Chi Minha, aby odwołali inwazję Laosu.

„Na Bałkanach Sowiety przyjmują nową postawę. Moskwa zaproponowała wymianę przedstawicieli dyplomatycznych z Grecją i Jugosławią, choć do tej ostatniej Kreml odnosił się dotąd ze szczególną pogardą. Jeszcze bardziej znaczące było formalne porzucenie pretensji terytorialnych wobec Turcji i sugestia wszczęcia rozmów nad poprawkami traktatów, regulujących sprawę cieśnin czarnomorskich.

„W Austrii i w Niemczech forma administracji sowieckiej uległa zmianie w kierunku naśladowania metod okupacyjnych mocarstw zachodnich

TRZY KRYZYSY NA ZACHODZIE

„W chwili, gdy dzieje się to wszystko, Zachód doznał osłabienia w rezultacie trzech własnych kryzysów. Pierwszym jest nieszczęsny spór między rządem południowej Korei a Narodami Zjednoczonymi. Drugim jest wyjątkowo ciężki impas polityczny we Francji. Trzecim kryzysem jest niepowodzenie umiarkowanej koalicji we Włoszech, która nie uzyskała prawdziwego zwycięstwa wyborczego, podczas gdy skrajna lewica zademonstrowała swą żywotność..."

W AMERYCE

Tyle Sulzberger. Artykuł jego oddaje nie tylko sytuację w obozie sprzymierzonych w Europie, ale i nastroje w Stanach Zjednoczonych, które są obecnie dalekie od optymistycznych. Szczególnie przykrą jest sprawa rokowań o zawieszenie broni w Korei. Przedstawiciele Korei południowej apelują do rządu i społeczeństwa amerykańskiego o zmianę warunków pokojowych. W amerykańskich kołach rządowych przyznaje się, że warunki te są dalekie od doskonałych. Prawica republikańska z leaderami Senatu, chorym Taftem i zastępcą jego Williamem Knowlandem, zgadza się na te warunki jedynie z ciężkim sercem, rozumiejąc, że sprawiają one ogromny zawód dzielnym Koreańczykom, ale z drugiej strony pamiętając o swych zobowiązaniach przedwyborczych, które przyrzekały zakończenie wojny w Korei.



PŁOCK — STOLICA PIASTÓW MAZOWIECKICH

Pięknym miastem jest Płock — gród malowniczo rozsiadły w pradolinie Wisły, na północny zachód od Warszawy. Jest to dawna siedziba piastów mazowieckich. Mazowsze było przez dłuższy czas księstwem udzielonym i wcielone zostało do Korony w roku 1526. Ziemię tę zamieszkują potomkowie dawnych Mazowszan (Mazurów), którzy mówią narzeczem mazowieckim, dzielą się na pięć grup, z których jedną stanowią Mazurzy płoccy. Mazurzy to element bardzo dzielny, który zaludnił w piętnastym wieku Prusy Wschodnie a następnie Wileńszczyznę i Polesie. Na zdjęciu widzimy starą katedrę płocką na wysokim brzegu Wisły.

FIKCJA „KATOLIKOW KOMUNISTYCZNYCH"

Czym są „Komisje Intelektualistów i Działaczy Katolickich"?

Celem utrzymania fikcji siły prokomunistycznego ruchu katolickiego w Polsce, warszawski Komitet Obrońców Pokoju stara się zakładać w różnych częściach Polski nowe oddziały tak zwanej „Komisji Intelektualistów i Działaczy Katolickich przy Polskim Komitecie Obrońców Pokoju". Oddziały takie organizowane są z wielkim trudem. Dlatego przygotowania do otwarcia nowego oddziału trwają przez całe lata.

Kandydaci do Komitetu urabiani są przez wiele miesięcy, zapraszani na zjazdy jako goście i reklamowani jako „prawdziwi patrioci Polski Ludowej". Komunistom głównie chodzi o werbowanie do komisji księży. Dlatego w oddziałach niewielu jest świeckich katolików. Komunistom, na razie, mniej się rozchodzi o działalność oddziałów, jak raczej o nazwę i fakt utworzenia nowego oddziału, co natychmiast wykorzystawane jest do propagandy.

W ostatnich tygodniach utworzono nowy oddział Komisji Intelektualistów, którym objęto diecezję tarnowską. Dla przykładu, jaki procent stanowią katolicy świeccy i księża, przytaczamy pełną listę „tarnowskiej komisji intelektualistów i działaczy katolickich": ks. kan. Julian Sidor, przewodniczący; ks. kan. Józef Misiak, Domosławiec k. Brzeska; ks. dr Jan Kos, Tuchów; o. gwardian Stanisław Stoch OFM, Zakliczyn; ks. prof. Alojzy Skibniewski, Bochnia; ks. kan. Franciszek Węgiel, Otwinów k. Żabna; ks. kan. Wincenty Prokopek, dziekan w Dębnie, pow. Brzesko; ks. prof. Franciszek Kolebok, Czchów; ks. Marcin Koniecki, Pleśnia k. Tarnowa oraz dr Władysław Jarosz, Tuchów (jedyny w oddziale świecki katolik).

RZADKA UCZCIWOŚĆ KOMUNISTY

Wysłana niedawno do Polski książka o Papieżu Piusie XII, jego życiorys w języku francuskim, na adres jednego z księży w Polsce, nie doszła do adresata. Urzędnik komunistycznej cenzury w Polsce otworzył paczkę, zobaczył książkę o Papieżu, czyli zakazaną w Polsce „ludowej" literaturę, zawinął papier na drugą stronę i odesłał książkę do księgarni francuskiej. Zwyczajnie książki, obrazki, fotografie i broszury, nadesłane z Zachodu komunistyczni cenzorzy wrzucają wprost do kosza.

APOSTOLSTWO POPRZEZ MIŁOSIERDZIE

Poganie koreańscy poznają prawdziwe oblicze chrześcijaństwa

Centrala **NCWC War Relief Services w Nowym Jorku** otrzymała obszerny i szczegółowy raport od swego koreańskiego delegata Msgra Jerzego Carrolla, który stwierdza, że dzięki chrześcijańskiemu miłosierdziu wielu pogan koreańskich poznało prawdziwe oblicze chrześcijaństwa.

„W każdej wiosce i miasteczku, które w Korei odwiedziłem, spotkałem się zawsze ze strony miejscowej ludności z wyrazami najgłębszej wdzięczności za dary, które katolicy amerykańscy ofiarowali ludności koreańskiej.

Głębokie wrażenie wśród koreańskich pogan wywoływał zwłaszcza fakt, że przy kościołach katolickich rozdawano dary nie tylko katolikom, ale również protestantom i poganom. Dla pogan było to niezwykłe postępowanie, które otwarło im oczy na znaczenie miłosierdzia chrześcijańskiego."

Poza tym, jak stwierdził ks. Carroll, frekwencja w kościołach znacznie wzrosła, gdyż zubożeni katolicy wstydzili się przychodzić do świątyń w łachmanach. Podanie przyjaznej ręki Koreańczykom w czasach straszliwej katastrofy wojennej jest jedną z poważnych przyczyn szczerego zainteresowania pogan chrześcijaństwem, które ukazuje się im od najpiękniejszej strony miłości i miłosierdzia.

KALENDARZYK

CZERWIEC 1953

28 n. 5 po Z. Św., Ireneusza
29 p. Piotra i Pawła (Św.ob.)
30 w. Wspomn. Pawła Ap.

L I P I E C

1 ś. Przenajśw. Krwi P. Jez.
2 c. Nawiedz. N. M. P.
3 p. † Leona II P. w.
4 s. Jana Korneliusza i tow.

NASZA AKCJA MIŁOSIERDZIA

Trzeba 30 milj. jednostek penicyliny dla ostatniego dziecka pozostałego przy życiu

Oto fragment listu z Polski, dotyczącego potrzeby wyjątkowo wielkiej, pilnej i poważnej.

„Zwracamy się z prośbą o nadesłanie dla naszego 5-letniego syna chorego na zapalenie wsierdzia 30.000.000 jednostek penicyliny oleistej. Dziecko było 6 tygodni w szpitalu a dwóch synów nam zmarło w latach 1950 i 1953, więc chcemy, by jedyny synek był nam zdrowy. Lekarz oświadczył, że tylko penicylina zagraniczna może synkowi pomóc w tej ciężkiej chorobie.

M. P."

*

List zawiera receptę lekarską i pozytywną opinię proboszcza. Koszt tej ilości penicyliny, jaka jest dla dziecka potrzebna wynosi £ 7.0.0. Wysyłamy więc natychmiast część potrzebną dla rozpoczęcia kuracji, ale równocześnie apelujemy do Czytelników o ofiary, by móc w całości zaspokoić tę na prawdę pilną potrzebę.

LISTA OFIAR NR 24

A. Husar 5.0;, rodacy z Londynu (Stepney) 8.0; J. Dziewicki (dla chorego na raka) 6.0; Leon K. (Ipswich) 2.6; Wacław Urbanowicz 12.6, A. L. (podpis nieczytelny) z Birmingham 10.0, N.N. Londyn 1.0.0; J. Nawrot 2.6; A. B. (zamiast kwiatów na grób) 6.0; nieznienne z Hiltingbury 1.0.0; Koło PSL Foxley 3.14.0; Drucik 3.0; Stefan Murak 6.6; A. G. Iscoyd Park 1.0.0; Lieutenant-General H. G. Martin 5.0; A. i W. Cabańscy 2.0.0.

Razem — £ 12.1.0

SŁOWO BOŻE

PIĄTA NIEDZIELA PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

L E K C J A

(I Piotr 3, 8-15)

Najmilsi: Bądźcie wszyscy jednomyślni w modlitwie, współczujący, braci miłujący, miłosierni, skromni, pokorni, nie oddający złem za złe, ani złorzeczeniem za złorzeczenie, lecz przeciwnie, błogosławcie, gdyż na to wezwani jesteście, abyście błogosławieństwo w dziedzictwie otrzymali. Albowiem, kto chce miłować żywot i oglądać dni szczęśliwe, niech pohamuje język swój od złego, a usta jego niech nie mówią zdrady. Niech stroni od złego, a niech czyni dobrze, niech szuka pokoju i niech za nim zdąża. Gdyż oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy jego ku prośbom ich. Lecz oblicze Pańskie przeciw dopuszczającym się zła. I któż wam zaszkodzi, jeśli gorliwie dobrze czynić będziecie? A jeśli nawet i cierpicie co dla sprawiedliwości, błogosławieni jesteście. A groźb ich nie lękajcie się ani nie poddawajcie się trwodze. Lecz Pana Chrystusa święćcie w sercach waszych.

E W A N G E L I A

(Mat. 5, 20-24)

W on czas: Rzekł Jezus uczniom swoim: Jeżeli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż uczonych w Zakonie i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Słyszeliście, że powiedziane było starym: Nie zabijaj, a kto by zabił, będzie winien sądu. A ja powiadam wam, że każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A kto by rzekł bratu swemu „Raka", będzie winien Rady, a kto by rzekł „Głupcze", będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostawże tam dar twój przed ołtarzem, a idź pojednać się pierwej z bratem twoim. A potem przyjdziesz i złożysz dar twój.

KRONIKA *Katolicka*

Sprawa Krzyża w godle państwowym, która została podjęta za zgodą władzy duchownej przez Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii i znalazła tak żywy i gorący oddźwięk we wszystkich kołach naszego społeczeństwa, jest już sformułowana przez rząd w postaci projektu dekretu Prezydenta R. P. „o uwieńczeniu godła państwowego znakiem Krzyża". Projekt tego dekretu, został odczytany w dniu 6 czerwca 1953 r. na posiedzeniu Rady Narodowej i skierowany do komisji prawniczej przed następnym odczytaniem na Radzie.

W dniach 23 i 24 maja odbywała się w Syracuse (St. Zjedn.) konwencja „Rycerzy Kolumba" na stan Nowy Jork. na którą przybyło ponad tysiąc delegatów, reprezentujących dziewięćdziesiąt tysięcy członków. Konwencja uchwaliła rezolucję, dotyczącą prześladowania Kościoła w Polsce; w rezolucji zapewniono uroczyście współwyznawców w Polsce, oraz wszystkich katolików za żelazną kurtyną, w ich okresie ciężkiej próby, o wspólnocie z nimi myśli i modlitwy, wspartej synowską wiernością wobec Stolicy Apostolskiej i niezłomną wiarą w Opatrzność Boską.

Komuniści w Polsce rozbudowują z pośpiechem przedszkola i sierocińce, domy dziecka i „pałace młodzieży". Stoi to w związku z ich nadziejami, że przez młode pokolenie uda się im przetworzyć naród polski na społeczeństwo komunistyczne. Osobnym działem tej działalności „wychowawczej" są przedszkola i sierocińce na wsi. W roku bieżącym założono 1650 dziecińców. 100 przedszkoli stałych i 700 przedszkoli sezonowych.

Pierwszym powodem szybkiego rozbudowywania przedszkoli i dziecińców jest dążenie komunistów do odciążenia kobiet w okresie wielkich robót rolnych. Stąd pewna ilość zakładów ma trwać jedynie przez kilka miesięcy wiosennych i letnich.

Sprawy Domu Bożego

ŚWIĘTY JAN CHRZCICIEL

Dwudziestego czwartego czerwca przypada uroczystość św. Jana Chrzciciela. Poprzedza ją wigilia. Jest to najdłuższy dzień w roku, zwycięstwo słońca i światła nad nocą i ciemnością. Od prawieków ludzkość czciła ten dzień symbolicznymi obchodami na cześć ognia. Ruiny tajemniczych świątyń zwróconych ku wschodzącemu w tym dniu słońcu rozrzucone są po całej kuli ziemskiej.

Aż nadszedł czas, w którym prawdziwe Światło zstąpiło na świat. Bóg-Człowiek wcielony zjawił się w żydowskiej ziemi, jak to od wieków zapowiadali prorocy. Postać Jego nie różniła się niczym wśród ludzi i nikt nie mógł Go rozpoznać. Nikt — prócz zesłanego i także przez proroków zapowiedzianego Poprzednika.

Nad brzegami Jordanu chrzcił i wzywał do pokuty człowiek odziany w sierść wielbłądzią i w pas skórzany, asceta żywiący się miodem i szarańczą. Wołał on: Czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się Królestwo niebieskie! Ten, Który przyjdzie, mocniejszy jest, niźli ja, Któremu ja nie jestem godzien i sandałów nosić. Ten was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem!". Wielkie rzesze zbiegały się, by słów tych słuchać i pełnić pokutę, a między nimi stanął Jezus przez Poprzednika niejasno jeszcze rozpoznany i kazał mu się ochrzcić.

Stąd udał się Pan Jezus na pustynię, gdzie przebywał przez 40 dni, pościł i był kuszony przez szatana, po czym wrócił nad Jordan i wtedy: „Ujrzał Jan nadchodzącego Jezusa i rzekł: Oto Baranek Boży, oto Który gładzi grzechy świata. To Ten, o Którym mówiłem: Po mnie przyjdzie Mąż, który stał się przede mną, bo pierwej był niźli ja. Jam Go nie znał, ale Ten, Który mnie posłał chrzcić wodą, powiedział mi: Na kogo ujrzysz, że zstępuje Duch i zostaje na nim, ten jest, który chrzci Duchem Świętym. I sam to widziałem i dałem świadectwo, że On jest Synem Bożym."

Następnego dnia znowu stał Jan i dwaj z uczniów jego, a patrząc na przechodzącego Jezusa rzekł: „Oto Baranek Boży. I usłyszeli go, gdy mówił, dwaj uczniowie i poszli za Jezusem." (Jan, I, 29-37). Potem już Jan nie widział Pana Jezusa, który nauczał i czynił cuda w otoczeniu wielkich rzesz spragnionych uzdrowień i słów żywota.

Ewangelie przekazały nam słowa św. Jana Chrzciciela: „trzeba, żeby On rósł, a jam się umniejszał". Święty Jan był tym Poprzednikiem, który z natchnienia Bożego poznał Boga Człowieka i wskazał Go rzeszom, on też pierwszy zrozumiał, że nasz stosunek do wcielonego Boga polega na pokornym umniejszaniu się, po to, żeby On rósł w nas i w Kościele świętym.

Symboliczny kwiat paproci, który kwitnie w noc świętojańską darząc szczęściem tego, kto go znajdzie jest już znaleziony przez tych, którzy uwierzyli i życiem świadczą, że Pan Jezus jest Bogiem, Życiem, Drogą i Prawdą. Noc świętojańska wiąże się ze czcią św. Jana, który pierwszy z ludzi poznał największą tajemnicę świata i tegoż świata szczęście: wcielonego Boga w Chrystusie.

M. D.

KTO ODBUDOWUJE I ODNAWIA KOŚCIÓŁ POLSKI W LONDYNIE

Ofiary w dalszym ciągu złożyli:

Z Londynu: Wacław Fit 10.0; S. i H. Zagórscy 1.0.0; Katarzyna Smolska 10.0; A. i H. Poltowie 10.0; Wincenty Szurawski 5.0; Żółcińscy i Świejkowscy 10.0; mjr Eugeniusz Greszel 1.0.0; P. Mróz 1.0.0; M. Sawka 2.0.0; Adam Barszcz 2.0.0; J. Wójtowicz 10.0; Ignacy Lachowicz 5.0; Aleksandra Marczyk 1.0.0; Antoni Witko 1.0.0; Paweł Depta 1.0.0; płk H. Mniszek 5.0; M. Kycia 3.0.0; E. Andruszko 10.0; E. Lubieniecka 1.0.0; Szczucki 5.0.;

Spoza Londynu: Anna Marcella, Hillington 10.0; Jan Wach 10.0; N.N. 1.0.0; E. A. Skalnicki. Grove Park 1.0.0; Piotr Buczek, Grove Park 1.0.0; ks. prob. Z. Siemaszko, Northwick Park — 1.0.0; B. Łuczkowski, Southampton 5.0; J. E. Majewski, Hull 5.0; Anna Majewska, Hull 5.0; M. K. Żak, Scunthorpe 5.0; N. W. Pencherowie 2.0; Z Leicester: Jerzy Bondarenko 2.6; Gabriel Niezawitowski 2.6; Wacław Pawlenczyk 2.6; Polak 10.0; N.N. 1.0.0; Józef Biłous, Nazeing 15.0; S. Malinowski z rodziną, Bradford 1.0.0; B. Kuśnierz, Conington 1.0.0; F. Białkowski, Long Marston 3.0; Jan Ciesiński, Aleksander Bołtruszko, Stanisław Swic, Stanisław Renis, Woodstock 8.6; Maria Łączkowska, Halifax 10.0; Polskie Stowarzyszenie Katolickie — Derby 4.10.0; Kornel Stanczak, Sunbury on Thames 1.0.0; N. N. 5.0; N. N. 10.0; N. N. 2.6; W. Poźniak, Huddersfield 10.0; B. Rygielski, Bodicote Hostel 2.6; Jerzy 3.0; Matka Prowincjalna Sióstr Urszulanek, Westgate-on-Sea 2.0.0; ks. prob. B. Polak, Rochdale — składka od Polaków w Rochdale, Bury i Oldham — £ 7.10.0; Zygmunt Ignasiak — Wolverhampton — 10; S. i M. Lupa — West Bromwich — 10; J. Bernatowicz — Huddersfield — 5: Z. Biliński — Beamaris, Anglesey — 10; M. Czeszyk — Leicester — 5; R. Juda — Hunstanton — 4; Ks. Kan. J. Matuszek — Iscoyd Park — kwesta w kaplicy pacjentów £ 4.17.0; w kaplicy personelu — £ 5.13.6; Dr Emil Stefek 1.0.0; Jan Jankowski — £ 2; T. Baranowska — 10; Kaczmarek — 5; G. Sosnowski — £ 2; Pułk. Orłowski — £ 1; Pracownicy w szpitalu — £ 2.14.6; S. Szuprowicz — Cowington — 2; J. Fryzendorf — Tilford 10.0; K. Staternus — Five Oaks Housing Estate — 5; Anna Letwicka — Highways M. Porazińska — Cromback — Hostel — £ 1.10.0; F. Dumana — Wing — 5; Henryk Kwiatkowski —od Polaków w Donington Castle — £ 4.8.6;

Ciąg dalszy nastąpi.

PIELGRZYMKI DO WALSINGHAM

Wielu chorych zelektryzowała wiadomość o uleczeniu w Walsingham 15-letniej uczennicy Fredy Pogmore. Jeżeli niektórzy z nich zamierzają jechać także do Walsingham, by prosić Boga o uleczenie za przyczyną Matki Boskiej, nie ma w tym, oczywiście, nic złego. Trzeba jednak pamiętać, że z prośbą o cudowne uleczenie należy łączyć poddanie się woli Bożej i pozostawienie Panu Bogu, czy zechce uleczyć. Chrystus Pan powiedział: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; pukajcie, a będzie wam otworzone. Albowiem każdy, kto prosi, otrzymuje, a kto szuka, znajduje, a pukającemu będzie otworzone." Nie znaczy to jednak, by Pan Bóg, który jeden wie, czego nam do zbawienia potrzeba, dawał nam zawsze to, o co prosimy; wszak jak ojciec lub matka nie da dzieciom wszystkiego, o co proszą, nie zdając sobie sprawy, że proszą o rzecz złą lub niewskazaną, tak tym bardziej Pan Bóg nie może dawać nam wszystkiego, o co prosimy, bo my w wielu wypadkach nie wiemy, co jest ku pożytkowi naszemu i prosimy o to, co może nam wyjść na zło. I dlatego Pan Jezus, mówiąc o proszeniu, szukaniu i pukaniu, dodał wyraźnie: „A jeśli który z was prosi ojca o chleb, czy da mu kamień, albo o rybę, czy zamiast ryby poda mu węża? Albo jeśliby prosił o jajo, czy poda mu skorpiona? Jeśli tedy wy, choć jesteście złymi, umiecie dawać dobre datki dzieciom waszym, o ileż więcej Ojciec wasz z nieba da ducha dobrego tym, którzy Go proszą?"

Co do uleczenia wspomnianej angielskiej konwertytki, warto przytoczyć to, co napisał „Catholic Herald". „Warunki, w jakich znajdowała się Freda Pogmore przed wizytą w Walsingham, czynią nieprawdopodobnym, by Kościół mógł to uleczenie uznać za cud, ponieważ uleczenia z wiary, pobudzonej przez silną emocję, są możliwe w takich wypadkach." Ocenę musimy zostawić Kościołowi, który wierzy w możliwość cudów w ogóle, ale co do każdego poszczególnego wypadku podawanego jako cudowny odnosi się z r o z t r o p n ą r e z e r w ą i stwierdza jego cudowność po przeprowadzeniu bardzo sumiennych badań.

PODZIĘKOWANIA

Składam serdeczne podziękowanie Najświętszej Marii Pannie i św. Antoniemu prosząc pokornie o dalszą opiekę.

W. B.

GAZETA NIEDZIELNA

28 czerwca 1953 r.

Sny o pokoju a rzeczywistość

Trudno powiedzieć, by po zniknięciu z łamów prasy światowej efektownych ale przecie błahych opisów angielskiej koronacji zabrakło nagle tematów do pisania. Świat przechodzi przez falę dramatycznych wydarzeń, nie pozbawionych aspektów moralnych.

Żeby wymienić tylko kilka, trzeba na pierwszym miejscu wspomnieć wojnę koreańską, grożącą w każdej chwili kompletnym fiaskiem moralnym. Któż bowiem będzie mógł mieć zaufanie do obietnic Narodów Zjednoczonych, skoro nadal główną w nich rolę odgrywają te same mocarstwa, które już raz wpędziły świat w nieszczęścia polityką głaskania agresorów? Już nie tylko z polskiego punktu widzenia, ale z każdego, ludzkiego, tragiczne widowisko zabiegów, by jak najwięcej ludzi spragnionych wolności dostało się znów w ręce bezlitosnych wrogów, budzić musi obrzydzenie.

A tymczasem propaganda komunistyczna, wspomagana nie tylko przez swoich ludzi, lecz również przez wszystkie żywioły nie tylko pseudo, ile jednostronnie humanitarne, bo widzące wyłącznie jedną stronę zagadnienia, święci orgie histerii w sprawie Rozenbergów. Komuniści, którzy najgłośniej wołają, że na skazanych sąd amerykański dopuścił się morderstwa, zdają się nic nie wiedzieć o tym, że oni sami właśnie, rzekomo broniąc, a w rzeczywistości wystawiając przez lata swych przyjaciół na szarpaninę wewnętrzną, byli przyczyną największych ich cierpień i tortur, gdy skazani oczekiwali na śmierć, a wyroku nie wykonywano.

Przeciągający się kryzys francuski, który jedni widzą tylko w formie politycznego impasu, drudzy, głębiej patrzący, oceniają jako nieuniknione następstwo oderwania oficjalnego życia kraju od podstaw moralnych, na których wyrosła wielkość francuskiej cywilizacji, jest symptomem choroby trwającej wiele innych społeczeństw.

Rozwój wydarzeń w Egipcie, idący po klasycznej linii wojskowych dyktatur, krwawe zajścia w Berlinie, wojna w Indochinach, na Malajach, w Kenii, wszystko to dalekie jest ogromnie od wypieszczonej w snach sielanki pokoju, o której marzą tutejsi nieuleczalni „appeasers", niezdolni do zapewnienia spokoju ani sobie, ani tym bardziej innym.

A z zapomnianej przez świat Warszawy dochodzą do nas słowa prymasa Polski pełne siły moralnej i wiary w nieprzemijające wartości. Wśród tej nawały dramatycznych wydarzeń, przetaczających się przez nasz glob, Kościół wciąż stoi jak skała, jak schronienie, jak drogowskaz.

P. J.

Z POLSKIEGO PUNKTU WIDZENIA

NIESWOJO

Zapowiedziany od kilku tygodni zjazd amerykańsko-brytyjsko-francuski na Bermudach nie musi być, ale może być, a nawet według dotychczasowego biegu rzeczy ma być wstępem do zjazdu czterech państw z Moskwą włącznie. Jest to więc coś niekoniecznie może zwrotnego, — bo, jak już bywało, może skończyć się na niczym, — ale w każdym razie coś ważnego. Nie można jednak powiedzieć, ze zastaje to zwłaszcza Europę Zachodnią w wielkim pogotowiu.

Przeciwnie, kraje Europy Zachodniej, z największymi na czele — Francja, Włochy i także Niemcy Zachodnie — nigdy nie czuły się tak nieswojo jak obecnie.

Składają się na to ich kłopoty wewnętrzne, często rażące, ale zawsze związane z międzynarodowym ogólnym stanem rzeczy na Zachodzie w przeciwstawieniu do napierającego Wschodu rosyjsko-komunistycznego.

We Francji od 21 maja r.b., kiedy w Zgromadzeniu Narodowym padł rząd p. Roberta Meyera, miesiąc trwające przesilenie rządowe z kolejnymi próbami blisko dziesiątki przewódców stworzenia rządu bez powodzenia, a z takimi jaskrawościami jak uzyskanie 313 głosów zamiast potrzebnych 314. Zjawisko nietrwałości rządów we Francji, odziedziczone w pewnej mierze z przedwojennych czasów Trzeciej Republiki, a teraz wzmożone, niemal przestało dziwić. A jednak teraz, gdy przesilenie wybuchło w dniu zapowiedzi narady na Bermudach ze strony Prezydenta Eisenhowera, a wlokło się jakby nigdy nic, zaniepokojenie stało się dotkliwe.

We Włoszech również zawód. Wyniki wyborów do Izby i do Senatu z 7 czerwca r.b. wypadły gorzej niż w ostatnich wyborach w r. 1948. Zmieniona w początku roku bieżącego ustawa wyborcza dawałaby p. de Gaspери większość 65% w Izbie, gdyby uzyskał w ogólnej liczbie głosów 50 procent i choćby jeden głos więcej, ale nie doszedł do 50%. Na 590 miejsc w Izbie, jego stronnictwo chrześcijańsko-demokratyczne ma tylko 261 i z niepewną pomocą paru mniejszych grupek z biedą dochodzi do 16 głosów większości, a w Senacie ma 7 głosów większości. Ilość głosów, które padły na komunistów i komunizujących, nie zmalała lecz wzrosła, mimo pięcioletniej wybitnej działalności rządu p. de Gasperi'ego.

W Niemczech Zachodnich kanclerz dr Adenauer, który od roku 1949, gdy objął rządy, nie mógł narzekać na brak powodzeń, przewodząc polityce porozumienia z Zachodem, obecnie na tle t.zw. objawów pojednawczych między Moskwą a Zachodem, jest jawnie zaniepokojony.

NIEPEWNOŚĆ

Jedno jest jasne. We Francji, we Włoszech, nawet w Niemczech Zachodnich, wzmocnienie polityki narodowej, przeciw polityce zerkającej ku Rosji, zależy od pewności oparcia o Zachód anglo-amerykański. Skoro nie ma tego wzmocnienia, widać, że nie ma też tej pewności.

Dojście do steru w St. Zjedn. Ameryki Prezydenta Eisenhowera, pod hasłami polityki stanowczej wobec Rosji, stwarzało podstawy stężenia politycznego także w Europie Zachodniej, której objazd przez sekretarza stanu p. Foster Dulles'a w końcu stycznia i początku lutego r. b. to właśnie miał na celu. W marcu jednak r. b. Moskwa, po śmierci Stalina, zagrała na pojednawczość. Nastał okres wielkiego bałamuctwa między powściągliwością Waszyngtonu a zapałami Londynu wobec gry Moskwy.

Gdy Prezydent Eisenhower w mowie z 16 kwietnia r.b. przypiera Moskwę do muru, a p. Churchill w mowie 11 maja r.b. ścielę jej pod nogi kobierzec, jak tu wiedzieć na co można liczyć?

Nic dziwnego, że nie tylko polityka w Zachodniej Europie nie wypływa na jasne wody, ale że wytwarza się mętna woda, w której... ryby łowić może tylko Kreml.

I GORZEJ

Jeszcze gorzej niż dla Europy Zachodniej układa się stan rzeczy obecny dla przykutych do Rosji krajów Europy Środkowo-Wschodniej. To już nie tylko niepewność jak we Francji, we Włoszech, w Niemczech Zachodnich. Wobec krajów Europy Środkowo-Wschodniej nie brak bowiem wskazówek, że mogą one stać się ceną t.zw. pojednania z Rosją, co było jedną z przewodnich myśli nie tyle samej mowy ile ważniejszych od słów... niedomówień mowy p. Churchill'a.

St. St.

Z tygodnia

Ks. Arcybiskup Gawlina w liście do gen. Sosnkowskiego stwierdził, że w czasie swych podróży po skupiskach polskich w różnych krajach przekonał się o gorących życzeniach całego społeczeństwa, by doszło do zjednoczenia politycznego emigracji, zapewnił o swych modłach, by Bóg natchnął uczestników rokowań miłością chrześcijańską i dozwolił im rozpoznać właściwą drogę i złożył gen. Sosnkowskiemu życzenia błogosławieństwa Bożego w jego pracach nad zjednoczeniem narodowym.

Prezydent Syngman Rhee, dzielny przywódca narodu koreańskiego zwolnił z obozów wbrew władzom wojskowym a-



SYNGMAN RHEE

lianckim, 25.000 jeńców północno-koreańskich, którzy odmawiali powrotu, odebrawszy od nich przysięgę lojalności wobec republiki koreańskiej. Odważna ta i nieoczekiwana decyzja prezydenta Rhee skomplikowała dobiegające końca rokowania o zawieszenie broni i wywołała na Zachodzie duże rozczarowanie i zakłopotanie.

W Berlinie wybuchły antykomunistyczne rozruchy i walki uliczne na tak olbrzymią skalę, że komuniści musieli użyć czołgów i wojsk pancernych do walki przeciw wielotysięcznym tłumom zrewoltowanych robotników. W mieście ogłoszono stan wojenny i stłumiwszy krwawo rewoltę rozpoczęto rządy terroru i masowych egzekucji. Tymczasem zajścia i strajki rozszerzyły się na inne miasta i obszary we wschodnich Niemczech — Magdeburg i Poczdam, Halle, Lipsk i Kamienicę.

Małżonkowie Juliusz i Ethel Rosenbergowie, skazani przez sąd amerykański na śmierć za szpiegostwo atomowe na rzecz Rosji, zostali straceni na krześle elektrycznym w Nowym Jorku. Dokoła tej sprawy komuniści w całym świecie rozpętali olbrzymią propagandę, a wykonanie wyroku prasa komunistyczna nazwała morderstwem.

Mimo dobiegających końca rokowań o zawieszenie broni w Korei chińskie wojska komunistyczne podjęły ostatnio gwałtowne natarcie na froncie i zdobyły szereg ważnych punktów strategicznych, wypierając wojska południowo-koreańskie. Koreańczycy jednak, po otrzymaniu wsparcia lotniczego aliantów zdołali odzyskać niektóre ze zdobytych przez komunistów pozycji.

W Japonii wydarzyła się wielka katastrofa wojskowego samolotu transportowego amerykańskiego, w której śmierć poniosło 127 żołnierzy.

Z POLSKI

BIERUT PRZED CHOPINEM

W Żelazowej Woli Bierut odsłonił „tablicę pamiątkową", która ma „upamiętnić" rocznicę wręczenia przez Bieruta urny z sercem Chopina w roku 1945. Tekst tej tablicy ma następujące brzmienie: „17. X. 1945 w Żelazowej Woli Prezydent Rady Narodowej Bolesław Bierut przekazał miastu st. Warszawie urnę z sercem Fryderyka Chopina uratowaną z rąk barbarzyńców hitlerowskich". Aby zaś nie było wątpliwości o co tu chodzi, czy o uczczenie Chopina czy o propagandę komunistyczną, oba występujące w napisie nazwiska Bieruta i Chopina wybite zostały jednakowo wielkimi literami, z tym, że nazwisko Bieruta znajduje się na pierwszym miejscu. (IC)

ROZBUDOWA WARSZAWY

W sierpniu rozpocząć się ma budowa trzeciego odcinka Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej. Na terenie między Placem Zbawiciela, Marszałkowską, Koszykową i Mokotowską stanąć ma 12 siedmio- i ośmiopiętrowych bloków, obliczonych w sumie na 5.500 izb mieszkalnych. Na odcinku tym wybudowane mają być również szkoły, teatr dziecięcy oraz dwa przedszkola i jeden żłobek. (IC)

EGZAMINY Z MARKSIZMU

9 czerwca rozpoczęły się dla młodzieży w Polsce tak zwane „egzaminy promocyjne". Chodzi w nich o zacieśnienie kontroli nad uczniem i badanie jego prawomyślności. Teoretycznie uczeń poddawany jest egzaminowi tylko z przedmiotów najważniejszych, w praktyce jednak głównym tematem egzaminów jest wiedza marksistowska, dostosowana do poziomu ucznia. Wyniki egzaminów są dokładnie notowane w kartotekach. (IC)

UMOWA HANDLOWA POLSKO-INDYJSKA

Zawarta w dniu 6 stycznia 1951 roku polsko-indyjska umowa handlowa została ostatnio przedłużona do 21-go grudnia roku przyszłego. Umowa przewiduje eksport z Polski do Indii maszyn włókienniczych i rolniczych, wyrobów przemysłu metalowego, mineralnego, chemicznego, papierniczego i innych artykułów. Polska sprowadzać ma z Indii między innymi rudę żelazną i manganową, pieprz i herbatę.

„PAŃSTWOWA SZTUKA"

Przy ministerstwie Kultury i Sztuki reżym warszawski założył nowe przedsiębiorstwo wydawnicze. Nosi ono nazwę „Przedsiębiorstwo Państwowe Sztuka". Celem tej nowej imprezy komunistycznej jest wydawanie pism, książek oraz reprodukcji obrazów z zakresu artystycznego w najwęższym marksistowskim znaczeniu. Artyści polscy w dalszym ciągu stronią od t. zw. „socjalistycznego realizmu", który jest obowiązującą marksistowską receptą na twórczość artystyczną. Komuniści chcą w ten sposób zmusić polski świat artystyczny do malowania i rzeźbienia bohomazów marksistowskich. (IC)

KOMUNISTYCZNY UNIWERSYTET W LUBLINIE

W Lublinie reżym komunistyczny prowadzi państwowy uniwersytet im. Marii Curie-Skłodowskiej rozbudowywany coraz bardziej. W roku ubiegłym zorganizowano przy tej uczelni wydział humanistyczny z 8-miu katedrami, oraz ze specjalną sekcją historyczną. Z rozpoczęciem nowego akademickiego roku zorganizowana będzie sekcja filologii polskiej. Tymczasem Katolicki Uniwersytet Lubelski ostatnio zwinąć musiał wydział prawno-ekonomiczny. Stan jego studentów obniżył się o przeszło pół tysiąca i obecnie liczy już tylko około 3.000 studentów i studentek. (IC)

NOWE FILMY SOWIECKIE

W kinach Warszawy i większych miast Polski ukazać się mają nowe filmy produkcji sowieckiej. Będą to następujące obrazy: „Statek-pułapka" „Sadko", „Noc majowa", oraz film rysunkowy p.t. „Przygoda małego Sarmiko". T. zw. festiwal filmów sowieckich odbywa się normalnie w Polsce w miesiącu październiku. Obecnie podobny festiwal urządzono również w miesiącu czerwcu.

OŚRODEK PROPAGANDY „LUDOWEJ"

W Bibliotece Narodowej w Warszawie przy ulicy Rakowieckiej 6, istnieje „ośrodek informacji naukowej i poradnictwa", który przygotowuje materiały propagandowe o Rosji sowieckiej i jej „przodujących w każdej dziedzinie" wyczynach, zwięźle artykuły, przemówienia i odczyty z zakresu marksizmu, dalej odpowiednio przerobione na komunistyczną modłę artykuły o „polskich bohaterach ludu", wreszcie wszelkiego rodzaju ulotki i artykuły, związane z licznymi „rocznicami" komunistycznymi. (IC)

CO SIĘ W WYSOKIM PRZEZ PEWIEN CZAS DZIAŁO

Napisał S. WUJASTYK
Ilustrował W. SZOMAŃSKI

Nazywało się Wysokie, ale gdzie mu tam było do jakichś wyniosłości. Nawet nie stało na porządnej górze, a właśnie w dole, za pagórem. Zasłonięte tak, ze gdyś się doń zbliżał traktem od Lublina — widać było tylko krzyż na czubku wieży parafialnego kościoła, który stanowił jedyną ozdobę dziurawego miasta.

Piękny był gotycki kościół Wysokiego.

Co za gradację określeń miało to Wysokie! Oficjalnie zwało się osadą i nie zasługiwało na większy splendor w piśmie. Lecz okoliczni mieszkańcy, szanując siebie, mówili o nim jako o „miasteczku". A już obywatele jego, choć nie wiedzieli co to „lokalny patriotyzm", powiadali, że mieszkają w „mieście" Wysokim. Było ich ze trzystu, ojców rodzin, znikoma siła, więc nikogo nie przekonali. To też do końca kochana dziura była dla mnie miasteczkiem.

Jak było małe, niech świadczy fakt, że prawy Gniady, znacznie głupszy od lewego Gniadego, swego towarzysza w zaprzęgu poznał je w dwa tygodnie.

Leniwa była ta bestia, choć prezencji nie byle jakiej, to też znajomość miejscowej geografii wykorzystywał niepoczciwie. Tym łatwiej, że lewy, mędrzec obojętny, pozwalał mu rej wodzić w zaprzęgu. Gdyby nie cierpliwa, ojcowska wyrozumiałość, oraz dobre maniery furmańskie Bartłomieja, przejazdy przez miasteczko byłyby dla prawego przeżyciem ostrym, ostrością nagłego podcinania batem. Ledwie bowiem bryczka przetoczyła się przez pagór ku miasteczku, Gniady ściągał dyszel w prawo i strzygąc uszami i lewym okiem, próbował zatrzymać się przed cmentarzem. Gdy ta próba nie udawała się, dreptał truchtem wzdłuż cmentarnych sztachet, pozostawiając z lewej strony obejścia, w których „siedzieli": pszczelarz i ministrant Kamiński, znany z rudych, ogromnych wąsów, kilku Sadłów, chudych kuzynów (przekornie chudych, bo Sadlanki były „obsiadłe" i „w sobie") i kilku Flisów. Wkrótce kończyły się te zabudowania i otwierała się przestrzeń miejscowych Błoni — pastwiska gęsi — z jednym tylko budynkiem pośrodku, kuźnią pana Kowalskiego zza rzeki. Z prawej zaś sztachety umykały pod kątem prostym ku dłuższemu bokowi cmentarza i już Gniady nerwowo skręcał pod górkę, ku poczcie. Od tej chwili Bartłomiej zwiększał czujność, gdyż wiedział, że Gniady, nie dopuszczony do Agencji Poczt i Telegrafów, będzie usiłował dostać się do Apteki.

W środku miasteczka schodziły się dwie polskie drogi. Ta, którą przebiegały Gniade była traktem lubelskim. Z prawej, pod ostrym kątem, dołączała „ulica". Bez nazwy oczywiście, bo i po co, skoro tam stała Apteka!

Przy tym zbiegu dróg, w samym sercu miasteczka i miejscu bardzo ciasnym, Gniady robił świństwo! Na oczach Arona Mameli — rzeźnika, Krzywego Szyji — towary łokciowe, Herszka Mameli — brata rzeźnika, Wójtowicza — restauratora, oraz, bywało, grupy innych obywateli i gapiów — gwałtownym zrywem skręcał ku Aptece tak, iż bryczka omal że stawała w poprzek klina dróg.

Tu, utrzymywany jednak w lejcach, Gniady zazwyczaj słyszał:

— Tfy! Ścierwo juchaa! Zło krew nie kuń!

Niezadowolony ganaszował ładny kark i nadawał ostrzejsze tempo partnerowi. Oba szparko przebiegały na drugi koniec miasteczka, by znów za przewodnictwem niestrudzonego w próbach łobuza wykręcać do Gminy. Gdy i temu Bartłomiej zapobiegł, pozostawała ostatnia nadzieja — Kościół i Plebania. Ponieważ Plebania i Kościół stały niemal dokładnie naprzeciw Gminy, Gniady musiał spieszyć się. Szybki rzut w prawo — nie?! Szybszy w lewo! Stąd dyszel, a za dyszlem przednie koła, a za przednimi kołami cały pojazd wahał się co do kierunku i zdążał ku wylotowi z miasteczka wesołym, roztańczonym zygzakiem. Ale zaraz za opłotkami ten sztuczny zryw się kończył. Gościniec szedł pod górę, Gniady opuszczał uszy i oczy mu matowiały. Wiedział: droga długa i... Ech! Końskie życie.

Gdy się tam zatrzymało bryczkę i z podniesienia gościńca spojrzało na Wysokie — widok był bardziej rozległy, bo nie przesłonięty drzewami i narzucał porównanie. Kiepskie, słabowite i szczególnie uprzykszone dla pana Paralewskiego. Mianowicie ogólny zarys Wysokiego przypominał kształt chłopa — wielgusa, a ten chłop choć miał serce — Kościół w głowie, rozum — Gminę w gardle, to przecież zwój nerwowy — Agencję Pocztową wraz z jej kierownikiem panem Paralewskim — w pępku. Aptekarz i felczer „siedzieli" gdzieś w okolicy nerek. Nogami opierał się: prawą o cmentarz katolicki, lewą o kierkut.

Ostatecznie prawdą jest, że człowiek nogami celuje do grobu. Prawda, że nerki oczyszczają i ratują ciało, plexus solaris niedaleko pępka kwateruje, że Gmina, bywało, w gardle stawała, a Kościół przez pewien czas tylko w głowie mieli obywatele.

Spoczywał ten chłop wielgachny nad wąską strugą nazwaną Por. Słuchał klekotu babskich kijanek, krzyku gęsi, szumu brzóz i topoli, turkotu wozów. Nadstawiał ucha ku dźwiękom z kuźni pana Kowalskiego, lubował się hurgotem parowego młyna, a wieczorami stale się dziwował i oczom nie dowierzał: brzuch miał oświetlony elektryczną lampą, prądem z młyna.

Zimą Por zamarzał, śnieg zasypywał wszelki ślad po nim, z ciała wielkoluda pozostawał tylko szkielet. Memento mori...

* * *

Ale tymczasem obywatele żyli i rozmnażali się.

Jak zawsze, pracujący umysłowo i artyści wybijali się na plan pierwszy. Artystów nie było wielu, ale w dobrych czasach wystarczyło ich do wystawienia żwawej rewii, albo nawet „Bolszewików w polskim dworze". Przyszły jednak czasy złe. Aktor główny i intelektualista, pan Paralewski, stracił mołojecką sławę. Użyczył był bowiem talentów polityce. W jakiejś przedwyborczej mowie malował grozę sytuacji. Do napięcia wyobraźni słuchaczy użył elementu potwora. Podejście chytre i wskazane, ale ścieżka śliska. Elokwencja towarzyszyła mu do chwili, w której potwora nazwał. Gdy to uczynił — zbladła i rozwiała się. Paralewski został sam.



...W jakiejś przedwyborczej mowie malował grozę sytuacji...

— To jest jak krokodyl!... Krokodyl jest jak... Jak z krokodylem trzeba! Bo krokodylowi!... Krokodyl, mówię wam!...

Chłopy ryknęli śmiechem. Jak zamówieni chichotali, drygali, trykali się, i huczeli, huczeli... Żeby o wilku mówił, albo o dziku, albo o niedźwiedziu nawet... Ale kto by się w Wysokim zląkł krokodyla?

Paralewski zsiniał i z balkonu Apteki zstąpił w niesławę.

Zgrupowani wokół niego aktorzy rozpierzchli się i przycupnęli. Na strzaskanym Parnasie pozostał tylko jeden artysta. Mały i niepozorny jak mysikrólik, z głową przechyloną w tył i ku lewej stronie, co mu nadawało wyraz zamyślenia, artysta zasługujący się Panu Bogu najbardziej bezpośrednio — organista pan Fidelis Osobistość.

Pan Fidelis był również filozofem. Często miewał wyraz twarzy szczególnie skupiony i utrapiony, a wtedy wszyscy wiedzieli, że pilnie rozważa, w którym szynku urżnąć się najtaniej. Jak większość organistów cierpiał na zawodową chorobę zwaną „organiściną". Ale cierpiał nie skarżąc się przed ludźmi i trwał. Cóż poradzi kobieta wobec artysty i filozofa? Czasem użalił się niebu podczas Mszy śpiewanej, pobekując głosem bardziej baranim niż zazwyczaj. I tyle. W szynku natomiast czuł się doskonale, na równych prawach nawet z panem Koszem, felczerem.

Pan Kosz, chudy, kościsty, stary kawaler o krogulczym nosie, przygaszał osobowością wszystkich pozostałych pracowników umysłowych t. j. urzędników gminy: pana Sęka i pana Łupinę, a także przodownika policji, Żabę.

Czy to krytykując wystawioną rewię, czy organizację Straży Ogniowej, czy biorąc w obronę przed rabinem Mośka, który w sobotę kiełbasę jadał a w niedzielę drzewo rąbał — zawsze pan Kosz wypowiadał zdanie pewnie, szybko, rozstrzygająco. Inni służyli do znoszenia materiału, który szedł pod lśniący nóż umysłu pana felczera i do roznoszenia przykrojonych sądów. Urabiał opinię.

Na ogół czynił to z taktem i umiarem, nie szarpiąc dobrego imienia bohaterów skandali, czy afer. Rozumiał sprawy ludzkie. Wiedział, że ktoś musi kogoś — szczególnie na wiosnę, że ktoś musi komuś — gdy jest po zbiorach. To jasne. Błahe sprawy. Oczywiście trzeba je omówić, lecz po męsku, roztropnie, umysły nastawić właściwie.

Jak się śmiać z dużych ludzi i z dużych zdarzeń! Ale takie okazje, jak mowa Paralewskiego, czy ta sprawa w Objazdowym Sądzie Pokoju, w której to czasie pani Muchowa, restauratorka z Krasnegostawu zakrzyknęła:

— To Wysoki Sąd myśli, że ja jestem na utrzymaniu pana Wądeckiego, mego administratora?! O, nie! Pan Wądecki jest moim utrzymankiem! — takie okazje były rodzynkiem w cieście.

Aż nagle pękła prawdziwa bomba, rozpętała się burza, o włos — zajadła wojna.

Tuż po Zielonych Świętach pan Kosz pojechał do Turobina. Wybierał się dość długo, bo to dziesięć kilometrów w jedną stronę, lecz wreszcie dopiął swego i pomknął odświeżyć się.

Turobin był prawdziwą stolicą w porównaniu z Wysokim. Miał już lekarza, gdy Wysokie zadowalało się felczerem.

Gdy pan Kosz wrócił na trzeci dzień w południe, promieniował doskonałym humorem i przyjaciołom dał do zrozumienia, że ma coś kapitalnego na wieczór.

Istotnie. To, co im opowiedział w „Wyszynku Wódek i Piwa" u Wąsowicza, przechodziło wyobraźnię słuchaczy, przerastało o wiele głów wszystkie znane sekrety miasteczka i okolicy, wtajemniczonych stawiało na poziomie obywateli Lublina, jeśli nie urzędników Starostwa. Co prawda zdarzenie miało było wielu świadków, a tym samym wieść o nim chyżość nóg jelenia, lecz na razie każdy ze słuchaczy oglądał się, czy ktoś nie podsłuchuje i chłonął słowa pana Kosza, by po nich, jak po drabinie, wspinać się do okien plebanii i zazierać do wnętrza. Pan Kosz opowiadał bowiem o księdzu i o tym, co ksiądz zrobił na odpuście w Targowisku. Co chwila bomby śmiechu odrzucały w tył pochylone głowy, po czym właściciele ich poglądali na siebie z podziwem i znów skupiali je nad stolikiem.

Ten uśmiechał się zadowolony, pewny swego i rozwijał zasłyszane opowiadanie. Po skończonej relacji nastąpiła debata, powtarzanie szczegółów i nowe chichoty. Ale na tym koniec. Nikt nie brał się do sądzenia księdza. Nie dlatego, by wątpiono w prawdę opowieści pana Kosza! W tę wierzyli wszyscy, bo chcieli wierzyć. Gdzież by się pozbawiać takiej przyjemności!

Ale osoba proboszcza była poza ich jurysdykcją. Nie czuli się na siłach. Woleli poczekać na jego reakcję. Musi on jakoś wybrnąć z kabały zanim wieść się rozejdzie po jego własnej parafii. A warto poczekać, bo ksiądz na pewno „wytnie kuranta", jak się wyraził pan Fidelis. Ho, ho! Ksiądz proboszcz!

Ten wieczór zakończyli wzmocnioną zakrapianą pod kiełbasę i podnieceni rozeszli się do domów, by czym prędzej, wbrew umowie, co słyszeli opowiedzieć żonom i tym sposobem uzyskać nad nimi chwilową przewagę. To nie ulegało wątpliwości, bowiem wszystko, co dotyczyło osoby proboszcza miało posmak niezwykłości.

Ciekawym człowiekiem był proboszcz Bryłowski. Powieściowy typ. Bryłowaty właśnie, krzepki i czerstwy, z wichrowatą czupryną i takąż naturą, grzmiał, gdy mówił, trzeszczało gdy chodził, stół pękał gdy rżnął w preferansa, a sutannę miał zawsze rozwianą.

Kiedyś, w młodości, entuzjazmował się teatrem. Rozsmakował się w Molierze, którego czytywał w jego języku. W szlachetnym zrywie współzawodnictwa sam napisał sztukę w trzech aktach, po francusku. Rodzina była zachwycona, inne rodziny zazdrościły, ale on sprawę zaniedbał. Nigdy nie posłał swej sztuki do Francji, ani nie przetłumaczył jej na polski. Z czasem przestał zajmować się Molierem i francuskim i po dwudziestu kilku latach, jako ślad po dawnych namiętnościach zostało mu tylko przymówisko: „Alors bien!".

Gdy pewnego razu pan Fidelis, zapytał go co to znaczy, wyjaśnił:

— To znaczy: znaczy się bon!

Pan Fidelis zdał sobie sprawę z uczoności księdza, opowiedział rzecz w szynku i wkrótce nawet rabin począł się księdzu kłaniać. Zresztą ksiądz jakoby umiał także po hebrajsku „Dzień dobry".

Każdy parafialny łazarz, a było ich wielu, udawał się do proboszcza po pomoc i otrzymywał ją, o ile tylko było to w księdza mocy.

Szedł proboszcz między bogatszych i tu przemówił, tam huknął, ówdzie fuknął, gdzie indziej w oczy zajrzał — zawsze coś przyniósł. Ci najnędzniejsi z nędzarzy — komornicy, na poły tylko ludzie z biedy, wszawej biedy, których obcy, szeroki świat nie dostrzegał, a swojacki, ciasny, przydeptywał, mogli liczyć nawet na to, że ksiądz „wycygani" pomoc skoro zajdzie potrzeba.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA KULTURALNA

Z KRAJU nadeszła wiadomość o śmierci Grzegorza Fitelberga, wybitnego muzyka polskiego, którego niestrudzona działalność artystyczna łączy się nierozerwalnie z renesansem polskiego życia muzycznego w ostatnim półwieczu. Kształcony w duchu klasycznych założeń szkoły niemieckiej, potrafił on wcześniej od innych polskich twórców wyjść poza program tych założeń i w pierwszych swych poważniejszych pracach kompozytorskich iść śladem nowatorskich wskazań francuskiego impresjonizmu, potem rewolucyjnych dążności grupy Shoenberga. On też pierwszy zrozumiał potrzebę uspółcześnienia muzyki polskiej — uwolnienia jej od pęt konwencjonalnej postawy z drugiej połowy XIX wieku, która zamykała naszym twórcom drogę do osiągnięć artystycznych w skali światowej. Z pomocą Władysława ks. Lubomirskiego, wielkiego miłośnika i znawcy muzyki, organizuje on grupę polskich nowatorów pod nazwą „Młodej Polski". Należą do niej z początku, poza Fitelbergiem i Lubomirskim, Mieczysław Karłowicz i Apolinary Szeluto. Potem dołącza do nich Ludomir Różycki, a na końcu i Karol Szymanowski, po swym przyjeździe do Warszawy na studia u Noskowskiego.Fitelberg porzuca szybko dziedzinę pracy kompozytorskiej, w której poza doskonałą formą niewiele miał do powiedzenia. Poświęca się bez reszty dyrygenturze i na tym polu zdobywa pozycję międzynarodową. W Polsce był obok nieżyjącego już Emila Młynarskiego, filarem warszawskiej Filharmonii, a jego największą bodaj zasługą dla naszej kultury muzycznej pozostanie jego zawsze pozytywny stosunek do polskiego twórcy, jego dzieła i nakazu propagowania tego dzieła wśród obcych.

OPERA „GLORIANA" — dzieło Benjamina Britten, czołowego kompozytora angielskiego, dedykowane królowej Elżbiecie w darze koronacyjnym, zostało niebardzo pochlebnie przyjęte przez krytyków londyńskich. Britten, któremu nadano wysoką godność członka „Companions of Honour", odpowiednika francuskich „Palm Akademickich", nie potrafił zdaniem krytyków wywiązać się tym razem z odpowiedzialnego zadania zbudowania partu muzycznego, odpowiadającego librettu opery ciężarem gatunkowym i formą ujęcia. Krytykowany jest zgodnie sposób transpozycji starodawnych tematów ludowych i operowanie małym zespołem instrumentów, co odbiera dziełu cechy monumentalności, wyznaczone treścią libretta i charakterem założeń twórczych, jako pracy w skali reprezentacyjnej.

GIEŁDA AUTOGRAFÓW — bo i taka istnieje w Nowym Jorku — wykazuje jak na prawdziwą giełdę przystało, wahania kursów notowanych na niej podpisów różnych znakomitości tego świata. Ostatnia ceduła tej giełdy raportuje, że cena autografu królowej angielskiej Elżbiety bije wszystkie inne i osiągnęła granicę £ 28 — natomiast podpis egipskiego Faruka wart jest obecnie zaledwie £ 1. Rita Hayworth, słynna gwiazda filmowa, nie może prześcignąć Hitlera. Jej podpis notowany jest już od dłuższego czasu al pari z zakrętasem dyktatora Niemiec i oba utrzymują się w cenie 35 szylingów. Druga sława ekranu, Greta Garbo idzie już nie w parze ale w szeregu z Tito, Mołotowem i Mahatmą Gandim. Te cztery podpisy mają cenę jednaką, i nie byle jaką, bo £ 15.

J. Largo

Jedziemy na pielgrzymkę pokutną do Aylesford

700 LAT AYLESFORDU I SZKAPLERZA KARMELITAŃSKIEGO

5 lipca niewielkie miasteczko w Kencie, przysiadłe na wąskiej ławie pomiędzy rzeką Medway a sporym pagórkiem, zaroi się tłumami polskimi. Nikt ich nie zdoła zliczyć. Przyjadą nie tylko z Londynu i jego okolic, ściągną z całych Midlandów, z Anglii południowej i zachodniej, by w masie polskich tułaczy odbyć pokutę i pomodlić się na miejscu, na którym przed siedmiuset laty Najśw. Maria Panna objawiła się św. Szymonowi Stockowi, generałowi ojców karmelitów i trzymając w ręku szkaplerz w nocy z 15 na 16 lipca 1251 r. rzekła: „Weź, synu mój, szkaplerz zakonu twego, przywilej dla ciebie i dla wszystkich dzieci Karmelu, jako godło zgromadzenia mojego, zakład pokoju i przymierza. Jest to znak zbawienia i obrona w niebezpieczeństwie."

MIASTECZKO AYLESFORD

Nad miasteczkiem panuje protestancki kościół, otoczony zapadającymi się grobami, drzewami i chwastami. Na uboczu zaś miasteczka znajduje się klasztor, chyba jeszcze piękniejszy niż sam Aylesford. Przez samotną bramę wchodzi się do zabudowań, mających jakby kształt liter CZ. Jedno skrzydło, którego fundamenty tkwią w rzece, posiada wysoką salę z galeryjką naokoło. Na dębowym wykończeniu sali igrają plamy słońca, odbitego w rzece.

Zanim wkroczymy do klasztoru, my, gromada polskich pątników, warto poznać historię tego miejsca i tych ludzi, którzy tu żyli i pracowali. Jest to historia niezwykła. Reżyser filmowy uczyniłby z niej obraz wspaniały. Katolik nie może się nie zadumać głęboko nad drogami Opatrzności, która na przestrzeni długich stuleci powiązała szczególne łaski z miejscami takimi, jak małe, niepozorne Aylesford.

Z GÓRY KARMEL W PALESTYNIE

Wielu z nas pamięta doskonale malowniczą górę Karmel wznoszącą się wysoko nad białymi domkami Haify, skąd roztacza się wspaniały widok na Morze Śródziemne. Stamtąd właśnie w sam dzień Bożego Narodzenia 1240 r. baron Ryszard de Grey of Condor sprowadził do Anglii ojców karmelitów, kiedy brał udział w jednej z wypraw krzyżowych do Ziemi Świętej. Drobnej tej grupie pustelników z Karmelu podarował swą posiadłość nad rzeką Medway, dzisiejszy klasztor w Aylesford.

Pustelnicy z Ziemi Świętej szybko zaaklimatyzowali się w nowym miejscu, wiodąc życie poświęcone modlitwie i rozmyślaniom. Po kilku latach, za zgodą biskupa Rochesteru i przy pomocy dobrodziejów swego zakonu zbudowali przy posiadłości kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny, konsekrowany w r. 1245.

ŚW. SZYMON STOCK

Na Generalnej Kapitule w r. 1247, na którą zjechało się wielu mnichów z zachodniej Anglii, generałem zakonu został obrany św. Szymon Stock. Zakon karmelitanów uległ niemal zupełnemu zniszczeniu w Ziemi Świętej na skutek wojen i inwazji Saracenów, przeto wielkim zadaniem nowego generała zakonu stało się zmienienie reguły zakonnej i dostosowanie jej do warunków życia na zachodzie Europy. Wkrótce zmieniono regułę, uzyskano na tę zmianę zgodę Stolicy Apostolskiej i założono nowe fundacje w Oxford, Cambridge i w Londynie (t. zw. (Biali Bracia — Whitefriars).

Św. Szymon Stock pochodził z Kentu, choć niektórzy przypuszczają, że był przez pewien czas przeorem na górze Karmel w Ziemi Świętej. Zakon karmelitanów był zakonem kontemplacyjnym. Szymon Stock był jednak człowiekiem czynu, i wraz ze swymi zakonnikami obiegał zarówno Anglię jak inne kraje w celach kaznodziejskich i apostolskich; zmarł w Bordeaux we Francji w r. 1265.



Znaczna część płaskorzeźb, obrazów i ceramiki w kościele i klasztorze ojców karmelitów w Aylesford jest dziełem polskiego artysty malarza Adama Kossowskiego. Oto trzecia tajemnica radosna Różańca „Boże Narodzenie" — ceramika w dębowej kapliczce na „Rosary Way" w Aylesford.

WYPĘDZENIE KARMELITÓW Z AYLESFORD

W Aylesford właśnie nastąpiło objawienie Najśw. Marii Panny św. Szymonowi Stockowi i wypowiedzenie słów przytoczonych na wstępie. Odtąd noszenie szkaplerza bardzo się rozpowszechniło w świecie katolickim za przyczyną karmelitów a rozpowszechnione było także bardzo w Polsce.

Niestety, po okresie rozwoju zgromadzenia nastąpił okres prześladowań, którego punktem kulminacyjnym było rozwiązanie zakonu przez Henryka VIII w r. 1538 połączone z rekwizycją nieruchomości. Klasztor różne przechodził dzieje od chwili, gdy wypędzono zeń wówczas karmelitów.

Posiadłość otrzymał najpierw znakomity poeta Sir Thomas Wyatt, kuzyn i kochanek Anny Boleyn, drugiej żony Henryka VIII. Potem klasztor wiele razy zmieniał właścicieli, aż w roku 1675 zakupił go Caleb Banks. Jedna z linii jego rodu otrzymała tytuł „Earls od Aylesford" i ród ten posiadał klasztor aż do r. 1930, kiedy odkupił go Copley D. Hewitt. W tym samym roku wielki pożar zniszczył klasztor, z którego pozostały tylko ruiny. Karmelici odkupili swoją posiadłość w dzień Wszystkich Świętych 1949 r. W ten sposób, po latach siedmiuset, powrócili do swej dawnej siedziby.

POWRÓT ŚW. SZYMONA STOCKA

Zaledwie w dwa lata po powrocie do swego klasztoru karmelitanie sprowadzili z Francji relikwie Świętego, który był generałem ich zakonu przed siedmiuset laty. Bodaj nigdy jeszcze w swej historii miasteczko Aylesford nie widziało podobnej manifestacji katolickiej i takich tłumów, jakie towarzyszyły relikwiom Świętego, gdy poprzez wąski most na rzece Medway, powracał w uroczystej procesji do miejsca, w którym ukazała mu się Matka Boska ze szkaplerzem. Najwyżsi dostojnicy kościelni w Anglii brali udział w tych uroczystościach w dniach 14-16 lipca 1951 r. Delegat Apostolski, biskupi Southwark, Lancasteru, Shrewsbury, Brentwood i Northampton. Ze strony polskiej uczestniczyli w procesji ks. inf. Michalski i ks. prałat Staniszewski, prócz tego karmelici z Hiszpanii, Holandii i wielu innych.

Relikwie Świętego złożono w małej kaplicy klasztornej zwanej kaplicą Matki Boskiej z Góry Karmel, a przygotowanej pospiesznie na ten cel przez polskiego artystę malarza Adama Kossowskiego.

TRADYCJE ZE STAREGO TESTAMENTU

Pustelnicy, którzy przybyli z Palestyny do Aylesford uważali się duchowo za „synów Proroka" i nosili płaszcze Eliasza, odróżniające ich zakon od innych. W takim właśnie charakterystycznym karmelitańskim płaszczu uczestniczył w uroczystościach sprowadzenia relikwii św. Szymona Stocka w roku 1951 kardynał Adeodatus Piazza, sam również karmelita.

*

Jest pewna głęboka zbieżność pomiędzy historią i losami zakonu karmelitów, którzy po czterystu latach od prześladowań i wygnania ich z siedziby powrócili triumfalnie do umiłowanego klasztoru w Aylesford, a historią naszego narodu, wciąż tępionego i prześladowanego, ale wciąż odradzającego się na nowo. I nas wypędzono z naszych siedzib, a ci, którzy tam pozostali, znoszą ciężkie prześladowania wrogów religii, Kościoła i Polski. I na pewno nie jest dziełem przypadku, że w takiej chwili gromadzimy się właśnie w Aylesford, gdzie Bóg okazał Swą moc i gdzie po wiekach całych wygnania pozwolił wrócić skromnym mnichom karmelitańskim.

Tadeusz Borowicz



Piąta chwalebna tajemnica Różańca: „Koronacja Najśw. Marii Panny" — ceramika Adama Kossowskiego w Aylesford.

ŻYCIE SPORTOWE

W. BRYTANIA

*** Mistrzostwa piłkarskie** idą **gładko,** piłkarze zdają egzamin nie tylko techniczny, ale przede wszystkim organizacyjny. Czasem jakiś protest, odwołany mecz, jakiś wyskok niezbyt sportowy, lecz największa impreza sportowa idzie bez zacięć.

Tabele już się krystalizują, wiele drużyn liczy na ostatnie mecze, które mogą im poprawić sytuację... O popularności mistrzostw świadczą liczne autobusy z sympatykami, którzy nie żałują ani grosza ani czasu i przemierzają Anglię nieraz grubo ponad setkę mil, by oglądać swoją drużynę w mistrzostwach i „wyżyć się" na świeżym powietrzu.

Liczne przedsiębiorstwa i osoby prywatne ofiarowały nagrody dla drużyn biorących udział w mistrzostwach. Nawet z Ameryki, jeden entuzjasta piłki nożnej ofiarował 20 dolarów na nagrody dla najbardziej bramkostrzelnego napastnika i dla najlepszego bramkarza mistrzostw. Mistrzostwami interesuje się nie tylko W. Brytania, lecz i Polacy za oceanem. Radio „Wolna Europa" poświęca wiele miejsca mistrzostwom.

Terminarz rozgrywek na dzień 28 czerwca: Polonia — Zlot, Warta — Junak, Wicher — Mewa, Wisła — Skawa, Kresy — Młodzi, Świtezianka — Syrena, Łoś — Wawel, Warszawianka — Naprzód, AKS — Unitas, Silesia — Zryw, Lechia — Taran.

*** Siatkarze Pogoni (Birminham)** odnieśli duży sukces zdobywając w turnieju sześciu drużyn puchar (na własność). Turniej organizowała „Warta — Lubenham". Startowały: Pogoń, Warta I i II, Orkan, Pogoń II i Szkoła Techniczna z Lilford.

*** Półfinały mistrzostw** odbędą się w dwóch grupach: w Londynie i w Market Harborough. W Londynie gospodarzem jest A.Z.S. (dla dwóch drużyn z I-szej i II-giej grupy eliminacyjnej), a Warta — Lubenham organizuje drugi półfinał w Market Harborough (dla dwóch drużyn III-ciej grupy i trzech drużyn IV grupy eliminacyjnej). Półfinały odbędą się dnia 28 czerwca. Finały organizuje szkoła techniczna w Lilford, gdzie są bardzo dobre warunki na tak dużą imprezę.

*** Tytułu mistrza broni A.Z.S. (Londyn),** który od dwóch lat chia (Daglingworth). W tym roku konkurencja jest silniejsza i drużyny czołowe przygotowały się do mistrzostw bardzo starannie. W ub. roku kolejność miejsc w mistrzostwach była następująca: 1) AZS, 2) Grove Park, 3) Pogoń (Birmingham), 4) Lechia (Daglingsworth). W tym roku do czołówki siatkarzy doszła Warta i Szkoły z Lilford i Diddington.

Z KRAJU

*** Po ostatnich bokserskich mistrzostwach Europy,** które odbyły się w Warszawie. Polska ma pięciu mistrzów i dwóch wicemistrzów! Duży sukces polskiej pięści i niewątpliwie trenera, Feliksa Sztama. Polacy zawsze „mieli serce" do boksu, i dobrą pod tym względem markę w świecie. Niepotrzebnie ten sam Sztam, który przed wojną doszedł do tak wysokiej pozycji specjalisty boksu, teraz bredzi... „że nikt przed wojną nie dbał o zawodników..., że starych zawodników wyrzucano na śmietnik..., że traktowano ich jak przedmiot..." Z pewnością czołowym zawodnikom w Polsce powodziło się lepiej niż teraz, nikt im nie kazał składać żadnych oświadczeń politycznych i nikt im nie kazał reprezentować „frontu pokoju".

KRONIKA LONDYŃSKA

Wystawa bibliofilska i nagrody wartowników

Jury wyróżniło Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas"

Społeczność wartowników polskich przy armii amerykańskiej w Niemczech od dawna już opodatkowała się na zebranie funduszu, z którego rok rocznie funduje nagrody za działalność artystyczną na emigracji. Jest to objaw rzadkiego u nas prawdziwego, czynnego interesowania się kulturą.

W bieżącym roku nagrody wartowników przeznaczono dla wydawców. Rozdanie nagród odbyło się w piątek dnia 5 czerwca, w sali Instytutu gen. Sikorskiego. Opiekę nad imprezą objął Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie. W kolejnych przemówieniach pp. prof. Stroński, dr Teslar i dr Terlecki uzasadnili decyzję jury.

Pierwszą nagrodę (£ 100) przyznano Samuelowi Tyszkiewiczowi, który od 25 lat wydaje w swej Oficynie we Florencji książki i inne druki, które są wielkiej miary dziełami sztuki drukarskiej. Ten wielki artysta od dawna już czekał na uznanie swych rodaków.

Drugą nagrodę otrzymała Oficyna Poetów i Malarzy, prowadzona przez Czesława Bednarczyka, który jest inżynierem, poetą i drukarzem. Przy sposobności dowiedzieliśmy się, że w najbliższej przyszłości Oficyna Poetów zamierza wydać „Vade mecum" Norwida w szacie zewnętrznej wedle projektu samego poety, oraz poemat „W Szwajcarii" Słowackiego w tłumaczeniu angielskim.

Nagrodę w **wysokości £ 30** przyznano **Stanisławowi Gliwie, grafikowi, który obecnie rozpoczął drukować.** Po £ 25 przyznano **Franciszkowi Prohasce, drzeworytnikowi, od lat 30 zamieszkałemu w Paryżu i Anatolowi Girsowi, który wraz z Bolesławem** Barczem, poległym w powstaniu warszawskim, założył w 1938 r. Oficynę Warszawską, a natychmiast po uwolnieniu z obozu koncentracyjnego powrócił do drukarstwa i już w czerwcu 1945 roku w Monachium rozpoczął pracę nad swym pierwszym tomem powojennym (zbiorkiem poezji „Imiona nurtu" T.Borowskiego, z przedmową Wincentego Mackiewicza).

Ponadto przyznano nagrodę £ 10 Bohdanowi Gajewiczowi, tłumaczowi i wydawcy „Brewiarza dyplomatycznego", oraz wyrównano niedobór (Ł. 40) księgi pamiątkowej o Słowackim.

Kończąc swe przemówienie dr Tymon Terlecki podniósł zasługi na polu wydawniczym trzech instytucji: Gryfu, Instytutu Literackiego i Veritasu, przy czym zwrócił uwagę na estetyczną stronę książek „Biblioteki Polskiej" wydawanych przez Veritas, a szczególnie książki Marii Danilewiczowej „Blisko i daleko".

Po rozdaniu nagród otworzono wystawę prac drukarskich Samuela Tyszkiewicza. Jest to zbiór tak piękny, że powinien zobaczyć go każdy kulturalny człowiek, bez względu na narodowość.



Fot. Bednarski

Z WYSTAWY DRUKÓW ARTYSTYCZNYCH SAMUELA TYSZKIEWICZA W INSTYTUCIE GEN. SIKORSKIEGO.

BAŁTOWIE PRZYPOMINAJĄ ANGLIKOM TRAGEDIĘ SWYCH NARODÓW

W niedzielę, dnia 14 czerwca, wielu spośród 30.000 Estończyków, Litwinów i Łotyszów, przebywających na wygnaniu w W. Brytanii, akademiami i zebraniami upamiętniło dwunastolecie masowych deportacji, dokonanych przez Rosjan w krajach nadbałtyckich w nocy z 13 na 14 czerwca 1941. Deportacje te od tego czasu nigdy nie ustały całkowicie, wybuchając raz po raz na nowo.

Bałtowie przebywający w Londynie upamiętnili smutne dwunastolecie przede wszystkim złożeniem wieńców na „Cenotaphie" — pomniku brytyjskiego nieznanego żołnierza na Whitehall. Wieńce złożyła delegacja Bałtów, ubranych w stroje narodowe.

Wieczorem tego samego dnia, w Denison House (Victoria) odbyło się zebranie publiczne, zorganizowane staraniem Rady Bałtyckiej i stowarzyszenia „Common Cause". Głównym mówcą był poseł do Izby Gmin, Sir Victor Raikes. W swym przemówieniu Sir Victor zwrócił m. in. uwagę na koncepcje federacyjne, nurtujące obecnie mieszkańców Europy środkowej. Ponadto przemawiali: ostatni poseł brytyjski na Litwie — p. T. H. Preston, p. C. A. Smith, oraz trzej naoczni świadkowie sowieckich okrucieństw popełnionych w Estonii, na Litwie i Łotwie.

W części artystycznej wystąpił chór litewski.

Notatki

Żywy dziennik Zjednoczenia Polek na Emigracji odbył się w środę, dnia 17 czerwca, w Domu Zjednoczenia, na temat „Wiedzy na usługach opieki społecznej". Przemawiały pp.: A. Kopciowa, M. Krzystoporska (autorka dziennika z Rosji, drukowanego odcinkami w „Gazecie Niedzielnej" 2 lata temu), S. Rayska-Kuszelewska i A. Studnicka.

Dr Andrzej S. Ehrenkreutz mówił we wtorek, dnia 16 czerwca, w Instytucie gen. Sikorskiego, o „Osiągnięciach Saladyna na tle gospodarczego położenia Egiptu". Odczyt odbył się staraniem Towarzystwa Historycznego.

Liczni widzowie oglądali w poniedziałek, dnia 15 czerwca, koronacyjną rewię floty przez aparat telewizyjny Samopomocy Lotniczej.

Tola Korian dała w środę i czwartek, 17 i 18 czerwca, wieczór pieśni i poezji współczesnej. Na fortepianie akompaniowała Irena Radwańska. Wieczory odbyły się w "Ognisku Polskim".

Józef Łobodowski, znakomity poeta, współpracownik polskiej sekcji radia madryckiego, stale zamieszkujący w Hiszpanii, przybył do Londynu na parotygodniową wizytę.

PRZEDSTAWIENIE DLA DZIECI

Zbliża się zakończenie roku szkolnego. Koło SPK nr 11/SW, chcąc ugruntować wiedzę o Polsce, zdobytą przez młodzież i starszą młodzież na Kursach Przedmiotów Ojczystych, postanowiło wystawić obrazek sceniczny pt. „Z biegiem Wisły" pióra Hanny Smoleńskiej. Widowisko to, przez piosenkę, taniec i barwne stroje ludowe, przybliży Polskę zarówno uczestnikom jak widzom. Organizatorzy uważają, że jeżeli „Z biegiem Wisły" zachęci małych widzów do uczęszczania na kursy przedmiotów ojczystych, będzie to sukces i organizatorów, i młodych aktorów.

W widowisku udział biorą dzieci i młodzież z ośrodków na Ealing, Cadogan Gardens, 18, Queens Gate Terrace, Lewisham i Croydon. Przedstawienie odbędzie się w St. Pancras Town Hall w dniu 27 czerwca o godz. 2.30 po poł.

ZJEDNOCZENIE POLSKICH ORGANIZACJI MŁODZIEŻOWYCH

Dnia 6 czerwca odbyło się w Domu SPK zebranie przedstawicieli polskich organizacji młodzieżowych, którego celem było utworzenie Zjednoczenia Polskich Organizacji Młodzieżowych. Zebrani uzgodnili, że zadaniami ZPOM będą koordynacja wysiłków młodzieży w służbie Polsce i samopomoc społeczna młodzieży. Do organizacji mogą należeć wszystkie formalnie istniejące polskie organizacje młodzieżowe bez względu na swój charakter, działalność i program ideowy, a stojące na stanowisku niepodległościowym. Uchwalono, że zebranie organizacyjne odbędzie się w dniu 30 czerwca o godz. 18.30 w Domu SPK.

W zebraniu udział wzięli przedstawiciele następujących organizacji i stowarzyszeń: Z. S. P. Z., Koło Młodz. KiM, Koło Uczniów Polskiej Szkoły Wieczorowej, Chór Polski im. Fr. Chopina, Koło Maturzystów II K. Ruch Młodych, Koło Junackiej Szkoły Kadetów, Bratnia Pomoc PUC-u, AZS, Koło Studentów Architektury oraz redaktorzy czasopism „Młodzież" i „Przebudowa".

Powołano komitet organizacyjny ZPON, do którego weszli pp.: B. Doliński, O. Hulacki, J. Trylski, J. Udowiczenko, R. Wernik i W. Żółtowski.

NAOKOŁO ŚWIATA

8-LECIE POLSKICH ODDZIAŁÓW WARTOWNICZYCH

W słynnym z czasów pierwszej wojny światowej mieście Verdun we Francji znajduje się główna kwatera oddziałów wartowniczych grupujących 5 kompanii, które obchodziły 8-lecie swego istnienia. W święcie wzięli udział liczni oficerowie amerykańscy dla podkreślenia sympatii dla Polski i Polaków.

× **SBSK w Australii.** Z inicjatywy Klubu Karpatczyków w Melbourne odbył się w Hobart zjazd delegatów kół byłych żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich z terenu Australii. Zjazd powołał do życia Związek b. Żołnierzy SBSK. oddział Australia. Na czele zarządu stanął Andrzej Racięski. Związek ten zrzesza obecnie ok. 300 członków.

× **Koło Młodzieży Katolickiej w Tuluzie.** Utworzona przed kilku miesiącami sekcja młodzieżowa przy Zw. Kombatantów Polskich w Tuluzie (Francja) przeorganizowała się w Koło Młodzieży Katolickiej, nie tracąc jednak łączności ze związkami kombatanckimi.

× **W ostatnich wyborach** do zarządu miejskiego w Lacbine, Quebec (Kanada) po raz trzeci już z rzędu wybrano Polaka Raymonda Raka na stanowisko burmistrza. Zaznaczyć należy, że wyborcy Polacy nie stanowią większości w tym mieście.

POLACY NA OBCZYŹNIE

Dzień katolicki w Huddersfield

Przez cały miesiąc maj trwały przygotowania do urządzenia Dnia Katolickiego w Huddersfield. W wigilię odbyła się spowiedź parafian, a dnia następnego, 31 maja, ks. proboszcz odprawił uroczystą Mszę św. za prześladowany Kraj oraz wygłosił aktualne kazanie. Pienia religijne chóru i duet Sodalisek uświetniły nabożeństwo. Po nabożeństwie wierni i delegacje skupiły się wokół pomnika-krzyża. gdzie w imieniu całej parafii polskiej p. C. Pukacz, przewodniczący Stow. Żywego Różańca złożył piękny wieniec z kwiatów biało-czerwonych, by uczcić pamięć tych naszych braci, którzy życie swoje oddali za wiarę.



Przewodniczący Stowarzyszenia Żywego Różańca p. C. Pukacz składa przed pomnikiem-krzyżem wieniec imieniem całej Polonii w Huddersfield celem uczczenia pamięci tych braci w Kraju, którzy życie swe oddali za wiarę.

Wieczorem w sali St. Peter Parochial Hall odbył się Wieczór Maryjny urządzony przez Stowarzyszenia Katolickie i Sodalicję Mariańską Żeńską. Zebranych powitał ks. proboszcz i zarazem powołał do prezydium ks. kan. J. Grogana i przedstawicieli organizacji religijno-społecznych. Referat p.t. „Sytuacja Kościoła w Polsce i wnioski dla naszej pracy" wygłosił inż.W.Dłużewski, przedstawiciel „Veritasu" z Londynu, po czym p. H. Lipiński, przewodn. prezydium odczytał rezolucję a zebrani przyjęli ją jednogłośnie przez aklamację.

Po krótkiej przerwie rozpoczęto akademię hymnem sodalicyjnym. Referat p. t. „Małżeństwo w świetle nauki Kościoła" wygłosiła sod. L. Zabłocka. Dziatwa z polskiej szkoły wykonała z przejęciem zbiorową deklamację przygotowaną przez p. Z. Sołtysikową, kierowniczkę szkoły. W solowych i duetowych partiach wystąpiły sodaliski: M. Serafinówna i H. Adamczykówna. Chór Varsovia pod dyr. prof. E. Bębna odśpiewał dwie pieśni maryjne w układzie cztero-głosowym. Koroną całości były dwa żywe obrazy. Na zakończenie odśpiewano Pod Twą obronę.

Prezeska Sodalicji p. D. Giecewicz podziękowała ks. moderatorowi, ks. H. Boryńskiemu z Bradford oraz przybyłym delegacjom i wszystkim wykonawcom za włożony trud i poświęcenie.

Sekcja kolportażu istniejąca przy Kole Veritas wystawiła bogaty kącik książek i broszur religijnych. **E. J.**

WAKACJE W HOLANDII DLA POLSKICH DZIECI Z NIEMIEC

Pomimo katastrofy powodzi, jaka nawiedziła ostatnio Holandię. Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Katolickiego w porozumieniu z Polską Misją Katolicką i przy wydatnej pomocy Polskiego Caritasu prowadzi akcję zmierzającą do sprowadzenia polskich dzieci z Niemiec na 6-tygodniowe wakacje do Holandii z projektem rozmieszczenia ich u polskich rodzin lub rodzin przyjaciół — Holendrów. Przyjadą one w początku czerwca lub z początkiem sierpnia. Będą to dzieci Polaków, którzy nie z własnej winy zmuszeni są jeszcze przebywać pod „czułą" opieką Niemców w obozach D.P., gdzie bardzo często są źle odżywiane a przez to narażone na skarłowacenie.

Sześć tygodni, to okres rzeczywiście krótki, niemniej jednak może bardzo dodatnie wpłynąć na rozwój dziecka. Zarząd Gł. PTK prowadzi tę akcję już od trzech miesięcy i należy się spodziewać pomyślnego wyniku.

Z różnych ośrodków polskich wpłynęło już ponad 50 zgłoszeń rodzin, które gotowe są przyjąć dzieci — w tym jest również pewna liczba rodzin czysto holenderskich. Jest kilka rodzin, które zgłosiły chęć przyjęcia nawet po dwoje dzieci. Inne dwie rodziny chcą adoptować polskie sieroty. Nie ulega również wątpliwości, że dzieci te będą potrzebowały odzieży, bielizny i butów. Tu mogą okazać swoje dobre serce wszyscy ci, którzy nie mogli z różnych względów przyjąć polskiego dziecka u siebie w domu.W sprawach tych należy zasięgnąć informacji u miejscowych Zarządów Kół Lokalnych PTK.

Tomasz Rzepa

Ośrodki górnicze Annesley i Alfreton

mają polskie życie kulturalne i sportowe

Polacy pracujący w górnictwie stanowią ciekawy element i nie wolno oceniać jego wartości na podstawie powierzchownych i przypadkowych obserwacji.

W takim np. Annesley nasi górnicy mieszkają prywatnie, a rodzina pp. Woźnickich stanowi kulturalne i szczere narodowe centrum, do którego ściągają koledzy — polscy górnicy z wielu ośrodków pobliskich, a często z Nottingham. — P. Edward i p. Izabella W., to ludzie o wysokich walorach umysłowych i dobrych sercach, b. czułych na niedolę bliźnich, którym pomagają, mimo posiadania czwórki „pociech" (trzech synków i jedna córeczka). Starzy czytelnicy i propagatorzy polskiej prasy katolickiej, posiadają piękny, a bardzo wartościowy księgozbiór (sto kilkadziesiąt tomów), w którym znajduje się wiele poważnych dzieł literackich, już dzisiaj w Anglii nieosiągalnych. Korzystają z nich dziesiątki rodaków.

W Alfretonie polscy górnicy mieszkają prawie wyłącznie w hostelu i na ogół nie czytują polskiego słowa drukowanego, wykazując natomiast dużo zapału i inicjatywy w dziedzinie sportu. Mają oni swój klub piłkarski „Wawel" (p. Fijołek i p. Pelka) i doskonale prosperującą sekcję ping-pongową. Rozegrany ostatnio przez jedenastkę "Wawelu" mecz z angielską drużyną footbalową wykazał, że nasi górnicy górują nad Anglikami techniką, duchem ofensywnym (po tygodniu najcięższej pracy w kopalni) i inteligentnie przeprowadzonymi atakami. Drogie stroje sportowe i wyekwipowanie pokryli sami, z mozolnie wypracowanych zarobków, gdyż są bardzo ofiarni.

Rozegrane w Alfretonie niedawno finały ping-pongowych mistrzostw (wyniki podawaliśmy w nrze 22 naszego pisma) potwierdziły wielkie zamiłowanie Polaków mieszkających w tym hostelu do sportu.

Poza przechodnimi pucharami, czterej pierwsi zwycięzcy (gra pojedyncza) i dwójka (z gry podwójnej) otrzymali nagrody prasowe. P. Proć (z Alfretonu) „Orła Białego" i „Gazetę Niedzielną", a Jutrzenka junior również „Gazetę Niedzielną" (bezpłatne prenumeraty mies.).

Janina i Romuald K.

AKADEMIA W LINCOLN

Staraniem Koła SPK w Lincoln odbyła się 3 maja akademia w sali angielskiego Domu Katolickiego, wypełnionej po brzegi.

Po zagajeniu przez p. R. Tydmana, wygłosił referat płk Lipiński. Na dalszy program złożyły się recytacje muzyki polskiej — przeważnie Chopina — wykonane przez pianistę p.Pearce. Następnie p. Tydman wygłosił referat w języku angielskim dla gości na temat znaczenia Konstytucji a sześcioletni Waldemar Mordak powiedział kilka deklamacji.

Atrakcją akademii, nagrodzoną hucznymi oklaskami, były występy taneczne dwóch grup dzieci, które odtańczyły krakowiaka z figurami. Pierwszą grupę tworzyły maleństwa od 3 do 5 lat, drugą dzieci starsze przeważnie 6-letnie. W tańcach tych brały również udział dzieci jednego z małżeństw polsko-angielskich.

Obydwie te grupy tworzyły malowniczo piękne obrazki barwnymi kostiumami krakowskimi, sporządzonymi przez matki dzieciarni dzięki p. D. Paluchowej i p. J. Klosińskiemu, którzy na długo przed akademią przygotowywali dzieci do tego występu z prawdziwym poświęceniem. cł.Podkreślić należy poświęcenie p. D. Paluchowej i p. J. Klosińskiego, którzy przygotowywali dzieci do tego występu.

W zbiorce na oświatę zebrano £ 3. 14.11 1/2.

Szkocja

EDYNBURG

W ramach programu odczytowego Koło Uniwersyteckie „Veritas" w Edynburgu zorganizowało dwie prelekcje. P. Wacława Marcolla mówiła o eutanazji, na ostatnim zaś zebraniu dr A. Falkiewicz miał referat na temat spirytzmu. W zebraniach stale uczestniczy Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Szkocji, ks. dr L. Bombas.

• • •

Z inicjatywy Akcji Katolickiej szereg organizacji społecznych, oraz indywidualnych ludzi dobrej woli, przystąpiło do wspólnej pracy charytatywnej. Stworzono ponadorganizacyjną Sekcję Charytatywną, na czele której stanął jako tymczasowy sekretarz płk W. Czoch.

Jako pierwsze zadanie Sekcja postawiła sobie opiekę nad chorymi Polakami w Edynburgu i okolicy.W akcji tej biorą udział: Akcja Katolicka. Sodalicja Mariańska, Kółko Różańcowe, Zw. Polek, Związek Lekarzy, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów oraz Chór „Echo".

(t. z.)

BOŻE CIAŁO W PENRHOS

W osiedlu Penrhos odbyła się uroczysta procesja Bożego Ciała. Prócz Polaków wzięli w niej udział angielscy i walijscy katolicy północnej Walii, którzy przybyli specjalnymi autobusami z Blaenau Festinog i Pwllheli. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem celebrowanym przez ks. superiora Tomasza Magee w asyście ks. prałata Fr. Karkowskiego i ks. Colier'a — delegata miejscowego dziekana. Ks. Magee, prowadzony przez mieszkańców osiedla, niosąc N. Sakrament wyszedł z kaplicy, poprzedzony orszakiem ministrantów i dzieci sypiących kwiaty. Wierni śpiewali na przemian pieśni polskie i angielskie. Trzy ołtarze były zbudowane przez miejscowe Koło Różańcowe, a czwarty — przez Koło SPK. Ołtarze te były wykonane z wielkim artyzmem i starannością — od monumentalnego ołtarza Serca Jezusowego aż do wzruszającego wiejskim urokiem ołtarza Matki Boskiej Częstochowskiej. Domy, koło których przechodziła procesja, były udekorowane kwieciem i obrazami.

Piękna ta i posiadająca doniosłe znaczenie uroczystość, łącząca trzy narodowości, zakończyła się wspólnymi modłami w kaplicy oraz przemówieniem ks. Colier'a. W krótkich a pięknych słowach przypomniał on, że odbyta procesja stanowi niejako integralną cześć Ofiary Mszy św. Wezwał również wszystkich do modłów za narody uciemiężone oraz wyraził wdzięczność ks. prałatowi Karkowskiemu za zorganizowanie procesji i umożliwienie wzięcia udziału angielskim i walijskim katolikom.

DERBY

W rocznicę bitwy o Monte Cassino ks. prob. Gatnarczyk odprawił w Derby Mszę św. w intencji poległych w tej bitwie żołnierzy. Wieczorem odbył się wieczór przy mikrofonie w Domu Polskim zorganizowany przez SPK. Na program złożyły się: słowo wstępne p. F. Kurnatowskiego, wyjątki z rozkazów gen. Andersa i ze „wspomnień uczestnika" M. Wańkowicza, wiersze Sowińskiego i Bednarczyka oraz muzyka z płyt. Teksty czytali pp.: F. Kurnatowski, K. Jasiński i E. Gitrowski. Audycję przygotował technicznie p. A. Filipowicz.

•

W defiladzie koronacyjnej angielskiej w Derby wzięła udział grupa polska pod kierownictwem prezesa Koła SPK p. F. Kurnatowskiego. Obok flag brytyjskich, w pochodzie powiewała flaga polska niesiona przez p. I. Banacha. **Zyga**

KELVEDON

W pierwszy dzień Zielonych Świąt w hostelu Kelvedon uczczono uroczyście dziewiątą rocznicę walk II Korpusu o Monte Cassino, dobrze przygotowaną akademią.

Uroczystość na scenie teatralnej zagaił słowem wstępnym p. J. Jacyna, po czym chór pod batutą p. J. Walusa odśpiewał „Karpacką Brygadę". W dalszej kolejności odegrano Fanfary, a następnie p. J. Picheta wygłosił referat o znaczeniu walk o Monte Cassino w historii. H. Laszczyk deklamował wiersz Rostworowskiego, poświęcony poległym żołnierzom we Włoszech a p. T. Krysiak podzielił się osobistymi wspomnieniami z walk II Korpusu. Poza tym odegrano Rapsodię Węgierską Liszta, chór odśpiewał znaną pieśń „Czerwone maki". Całość zakończono odśpiewaniem hymnów — polskiego i angielskiego.

BEZ RETUSZU

TURYŚCI ZE „ŚWIERDŁOWA"

Bardzo się ucieszyłem, że nareszcie zapanowała jedność wśród narodów zjednoczonych i to jedność niebylejaka. Bo aż stu pięćdziesięciu politruków bolszewickich z krążownikiem „Swierdłow" zawitało do Anglii z okazji koronacyjnej rewii floty pod Portsmouth, więc okazja do wzajemnej miłości i braterstwa była niezwykła. Stu pięćdziesięciu bolszewików, przyjaźnie uśmiechających się do Anglików! Niebywałe!

Przypomniało mi się zaraz, jak to pięknie nie tak dawno pielęgniarki angielskie całowały się z marszałkiem Kesselringiem, który powinien był wisieć, a któremu całą karę darowano. Jeśli się mogą całować z niemieckimi zbrodniarzami wojennymi, dlaczegoż by się nie mogli całować z komunistami? To przecież szczyt realizmu i rozumu politycznego. Common sense.

Jeżeli jeszcze ktoś w Anglii wątpił w najlepsze zamiary pokojowe i dobrą wolę Rosji, to po tej burzy entuzjazmu, jakim prasa angielska przyjmuje występy marynarzy sowieckich w Anglii, wszyscy już muszą nabrać całkowitej pewności, że wszystko jest w najlepszym porządku. Z Malenkowem i Berią wprawdzie jeszcze nie można się całować, ale z marynarzami sowieckimi już można. Już są na wyspie. Jako przyjaciele i sojusznicy na mur. Na całego. Niech żyją!

Wszelka turystyka jednak wymaga srawnej i sprężystej organizacji i nie inaczej także rzecz się ma z turystyką marynarzy sowieckich w Anglii, a głównie w Londynie. Anglia jest krajem zacofanym i zgniłym, przeto należy turystom pokazać jedynie to, co jest w niej najlepsze i najgodniejsze zobaczenia. Tym czymś jest rzecz oczywista grób Karola Marksa na cmentarzu Highgate, nic więc dziwnego, że tę rzecz właśnie marynarzom pokazano. By zaś w rozległym Londynie nie pobłądzili, przydzielono im przewodników. Anglików? Skądże! Z ambasady sowieckiej w Londynie. Oprócz grobu Marksa najgodniejsze zobaczenia okazały się również ubogie dzielnice Londynu, że zaś jest ich tu niewiele, więc i ta wycieczka wymagała fachowego i znającego sprawę kierownictwa. Sprawowali je również politrucy z ambasady sowieckiej z niezwykłą dbałością, by marynarze nie zarazili się zgniłym kapitalizmem zobaczywszy przypadkiem coś innego.

Turystyka sowiecka w Londynie całkowicie, jota w jotę przypomina wszelkie wycieczki turystyczne do Moskwy i to jest również niezbitym dowodem jak bardzo posunęły się na świecie sprawy pokoju, przyjaźni, współpracy i wzajemnego zrozumienia. Oto i w Moskwie także oprowadza się przybyłych turystów tylko po wybranych miejscach, czyli po tych nielicznych, które można bez wstydu pokazać. Kto oprowadza? Przewodnicy z ambasady brytyjskiej? Skądże! Politrucy i tłumacze z NKWD. Czyli zupełnie tak samo jak w Londynie. W Moskwie i w całej Rosji jest nędza, więc turyści mogą zobaczyć tylko bogactwo, którego jest niewiele. W Londynie i w Anglii panuje dobrobyt, więc turystom trzeba pokazać te nieliczne zaułki nędzy. Bo inaczej cóż by była warta turystyka?

Całkiem nie wiadomo, ile taki marynarz z krążownika „Swierdłow" jeden z drugim ma na sumieniu zabitych żołnierzy brytyjskich, może w Korei, może gdzieindziej i ilu ich będzie miał jeszcze w przyszłości. Z wizytą Tity była tylko ta różnica, że oprowadzali go wygalowani Anglicy, sowieciarzy zaś oprowadzają sami sowieciarze. Ale nie traćmy nadziei! Może kiedyś w przyszłości będą mogli turystów bolszewickich oprowadzać nawet sami Anglicy po swym kraju. Może zamiast krążownika przyjedzie pancernik.

Całe szczęście, że marynarze sowieccy nie przyjechali z żonami, bo te gotowe by się poubierać na bale w nocne koszule, gdyby zobaczyły piękne modele w witrynach West Endu. Albo skarżyłyby się w hotelach, że w WC nie można się umyć, bo aparat jest popsuty i woda odpływa. I wtedy byłby skandal i międzynarodowa kompromitacja. Mogło to się zdarzyć tylko w Polsce, bo gdy Polacy o tym opowiadali w świecie to i tak nikt nie wierzył. A tak to będzie odwrotnie: goście po powrocie do Moskwy powiedzą, że w Anglii niet kultury, bo niet woszobojki. Rzeczywiście, czyż pokazano im w Anglii choćby jedną odwszawalnię?

A u nich wsio jest i wszystkiego mnoho. Najwięcej właśnie woszobojek i tych owadów, których roje tam się niszczy. W Anglii zaś faszyzm, reakcja, i niet kultury. Mimo, że w tej Anglii dają taki „warm welcome" sowieciarzom ze „Swierdłowa".

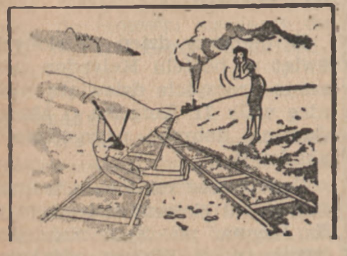
Michał Osa-Gderski

NOWE FILMY

KŁOPOTY PO DRODZE
„Trouble Along the Way"

Od jakiegoś czasu chodzą słuchy, że bracia Warner widocznie nawrócili się na katolicyzm, bo produkują serię filmów o wydźwięku katolickim, n.p. „I Confess" i „The Miracle of Fatima", a teraz „Trouble Along the Way".

W tym najnowszym filmie Warner Bros. jako jedna z głównych postaci występuje stary rektor (Charles Coburn) małego katolickiego uniwersytetu, skazanego na zagładę z powodu trudności finansowych. Staruszek ksiądz rektor nie daje za wygraną i postanawia zaangażować zawodowego piłkarza (John Wayne), by ten stworzył drużynę piłkarską co podreperowałoby budżet. J. Wayne jest cynikiem, żyje z dnia na dzień, nie dba o nic, z wyjątkiem swej małej córeczki, ale w gruncie rzeczy nie jest człowiekiem złym. W rezultacie zabiegów księdza rektora uniwersytet zostaje ocalony. John Wayne staje się człowiekiem porządnym, a jego córeczka zyskuje nową matkę (Donna Reed). W. G.



SZANTAŻ
— Po raz ostatni pytam pani: czy zostanie pani moją żoną?

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Krzyżówka nr. 25

POZIOMO: 1. Taniec, 3. Choroba włosów, 7. Miesiąc postu u mahometan, 10. Znany polski poeta, 11. Miasto w Chinach, 13. Zdrobniałe imię przywódcy wielkiego państwa, 14. Nowa Liga Narodów, 15. Spójnik, 17. Inaczej cicho, 19. Bywa żelazny lub czekoladowy, 21. Pseudonim pisarza powstańca (wspak), 22. Broń niektórych owadów, 23. Ja — po łacinie, 24. Potrzebna przy pobieraniu decyzji, 27. Inaczej śpiewak, 28. Człowiek przesadnie poważny.

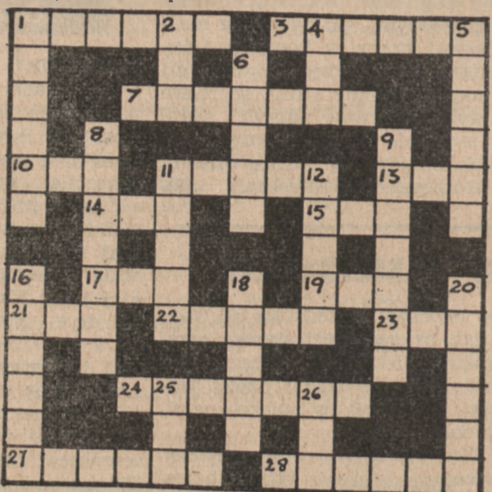
PIONOWO: 1. Hetman kozacki, 2. Imię żeńskie, 4. Rzeka w Rosji, 5. Rzeka opiewana w pieśniach, 6. Piękny drobny przedmiot, 8. Zapalenie ozębnej, 9. Pachołek rycerza, 11. Odwrotność popytu, 12. Miasto w Polsce, 16. Wstępowanie w związki małżeńskie, 18. Stan cywilny, 20. Olbrzym w Starym Testamencie, 25. Zaimek, 26. Litera fonetycznie.

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 1 lipca. Za trafne rozwiązanie redakcja przyzna w drodze losowania nagrodę w postaci książki Arkadego Fiedlera „ZWIERZĘTA Z LASU DZIEWICZEGO".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 22

POZIOMO: Komput, fiolet, zarękawek, IKAC, sluz, lak, oliwka, Andora, scheda, rymarz, sto, ansa, kram, Trembowla, jazgot, okruch. PIONOWO: kaliko, plac, trzęla, flanka. Oleś, teczka, Zawichost, Kleopatra, kod, Ney, szalej, asumpt, rokoko, zamach, góra, kler.

Nagrodę w postaci książki Arkadego Fiedlera „KANADA PACHNĄCA ŻYWICĄ" otrzymuje na podstawie losowania p. T. Bogdanowicz, Holy Family Convent School, Pitsford Hall, Northampton.





PRZY OKAZJI
— Hallo, skoro pan już wpadł do piwnicy, proszę przy okazji zobaczyć czy i tam trzeba przeprowadzić remont.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS LONDON, W. 2. Telefon: AMB 6879. VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 2/6; kwartalnie 7/-; półrocznie 14/-; rocznie 28/-. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £ 1. W tekście 50% drożej, na pierwszej stronie 100% drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne: 1 sh. od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI — BELGIA: Mme E. Kubakowska, 101, rue Auguste Lambiotte, Bruxelles 3. Cena numeru 3 fr. b.; prenumerata miesięczna 20 fr. b. Wpłaty na adres powyższy lub na konto pocztowe C.C.P. Nr. 798141. FRANCJA: „Libella" Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. Cena numeru 15 fr., kwartalnie 270 fr. HOLANDIA: Przedstawicielstwo „Gazety Niedzielnej", Breda, Schormolenstraat 9. Cena nru pojedynczego 20 centów, pren. mies. 95 centów, kwart. 2 guld. 70 centów. NIEMCY: St. Mikiciuk, (13 b), München 54 Seehamer, 4. Bar. 16 B/2. Cena numeru 0.25 DM, pren. mies. 1.50 DM, kwartalna 4.50 DM. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: Mrs. C. Stojanowska, 83, East 22-nd Street, Bayonne, N.Y. 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Utica, 3) E. Bagiński, 5050, Cass Ave., Detroit 2, Michigan. Prenumerata kwartalna 1 $, pocztą lotniczą 3 $. SZWAJCARIA: „Veritas" Case Postale 19, Fribourg, 2. Cena numeru 0.30 fr., prenumerata miesięczna 1.30 fr., kwartalna 3.50 fr. SZWECJA: Bożysław Kurowski, Angatan 6.C Lund. Cena numeru 0.50 kr., prenumerata miesięczna 2.00 kr., kwartalna 5.00. W ceny prenumeraty wkalkulowana jest przesyłka pocztowa oraz stały dodatek p. n. „POLSKA WALCZĄCA". Prenumerata jest płatna z góry. W sprawie cen ogłoszeń prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2 Tel.: PAD 9734.